

Katarzyna Lech

Drzewo Świątów

Opowieści

Ridero
2024

Korektor: Nina Piątek

© Katarzyna Lech, 2024
ISBN 978-83-8369-600-3
Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero

SPIS TREŚCI

Mroczne Przejście	6
Porwany przez tęczę.....	91
Klątwa.....	170
Bezimienny.....	263

Młody mężczyzna siedział w bezruchu na rzeźbionej ławie, ocienionej przez rosnące nieopodal drzewo głogu. Ciszę kamiennego dziedzińca zakłócał jedynie delikatny szmer fontanny. Ciepłe powietrze letniego popołudnia gęstniało wokół niczym plaster miodu. Po dłuższej chwili młodzieniec podniósł grubą księgę oprawioną w safian i przyjrzał się zdobieniom wytłoczonym w barwionej skórze. Stylizowane Drzewo z zaplątaną w jego konarach rzeką gwiazd. Poniżej wodne fale.

I opleciona korzeniami lutnia.

Mężczyzna przesunął delikatnie palcami po zdobieniach i uśmiechnął się lekko. Widać było, że jest szczerze zadowolony. Ostrożnie otworzył księgę i przyjrzał się pierwszej stronie. Zamiast karty tytułowej jego oczom ukazał się starannie namalowany portret. Jasnowłosa dziewczynka ubrana w poplamiony farbami fartuch spoglądała rezolutnie przed siebie. Za nią — nałożone techniką impasto farby wybuchały feerią barw.

Młodzieniec odwrócił stronicę i zaczął czytać.

Mroczne Przejście

Lena zatrzymała się przed dużymi przeszkłonymi drzwiami swojej nowej szkoły. Jeszcze nie przestąpiła jej progu, a jej serce już tłukło się między żebrami niczym ptak w klatce. Oczekiwanie aż coś się stanie zawsze było według niej najgorsze. A tym razem działało się to niczym w filmowym „slow motion”. Pomysł wyszedł od babci — nowy dom, nowy początek.

I w oczach dorosłych nieważne okazało się to, że ten początek był dla Leny zarazem końcem. To było zresztą dość zwodnicze stwierdzenie, bo „nowy początek” tak naprawdę oznaczał przeprowadzkę do dziadków i wynajęcie ich starego mieszkania parze, która postanowiła zamieszkać ze sobą na stałe. A szkoła? Kto by chciał iść do nowej szkoły tuż przed jej ukończeniem? Nawet w sytuacji, gdy nie bardzo chciało się wracać do tej starej... Coś wyjątkowo prawdziwego kryło się w powiedzeniu „lepszy diabeł znany niż niezany”.

W dodatku z powodu pechowo skręconej kostki, Lena zaczynała ósmą klasę z początkiem października, więc tym bardziej miała poczucie, że będzie odstawać od reszty uczniów niczym bolący kciuk.

„Jak zawsze zresztą” — skrzywiła się w myślach.

Dobrze, że przynajmniej poznała większość nauczycieli, którzy przychodzili do niej do domu w ramach nauczania indywidualnego... Oddychając głęboko, złapała za klamkę i weszła do środka. Zgodnie z umową, w sekretariacie czekała już na nią wychowawczyni, sympatyczna informatyczka, pani Zosia. Lena z doświadczenia wiedziała, że wystarczy mieć w miarę porządne oceny, nie wychylać się i nie robić dram, a uwaga większości pedagogów będzie się po niej prześlizgiwać i skupiać na tych głośniejszych i „problemowych” uczniach. Jako metoda przetrwania kolejnych 9 miesięcy pomysł nie był zły. Pozostawała jeszcze tylko kwestia klasy, do której trafi. Plusem było to, że nic o niej nie wiedzieli. Ani o niej, ani o jej rodzinie.

W dodatku w ósmej klasie każdy wreszcie uświadamiał sobie, że trzeba się ogarnąć przed egzaminem po podstawówce, że trzeba znaleźć dla siebie jakieś porządne liceum albo technikum. Krótko mówiąc, na korzyść Leny działało i to, że w ostatniej klasie większość ludzi pilnowała swojego nosa.

Z zamyślenia wyrwały Lenę życzliwe słowa wychowawczyni — Gotowa?

Zauważyła, że zatrzymały się przed drzwiami sali nr 116 oznaczonej jako polonistyczna. Lena znowu poczuła, jak fala gorąca uderza jej do głowy, a na całe ciało występuje nerwowy pot. Ścisnęła w rękę pasek plecaka i skinęła bez słowa głową. Nauczycielka zastukała i jako pierwsza weszła do pomieszczenia, w którym za biurkiem siedział wysoki, czarnowłosy, brodaty mężczyzna. Szczerze powiedziawszy, bardziej przypominał drwala niż polonistę. Lena nie miała cienia wątpliwości, że na zajęciach Artura Sosnowskiego zawsze panował ład i porządek. Nie sądziła, żeby po tej ziemi chodził uczeń, który chciałby mu się narazić. Nikt nie byłby aż tak głupi...

— Dzień dobry! Przeprowadziłam wam dzisiaj nową koleżankę, o której wspominałam na godzinie wychowawczej. Proszę, zaopiekujcie się nią i pokażcie jej szkołę. Agatko, liczę na ciebie. — Wychowawczynie rozejrzała się po sali i wskazała na ławkę pod oknem — O! Tam jest wolne miejsce. Leno, może usiądziesz obok Michała?

Michał był jedynym uczniem bez pary, ale nieważne — Lena miała dosyć sterczenia na środku pod naciskiem dwudziestu par oczu. Dwudziestu, bo Michał, obok którego miała usiąść, nawet nie podniósł głowy, żeby na nią spojrzeć. Szybko wsunęła się na swoje miejsce i wyjęła podręczniki i zeszyt. Stało się. Najgorszy moment już za nią. Ale sama wiedziała, że to nie do końca prawda...

Pod koniec lekcji polskiego Lena uznała, że jednak miała odrobinę szczęścia. Michał jako kolega z ławki był dla niej partnerem idealnym — nie patrzył na nią, nie odzywał się, nie kręcił na krześle; wydawał się całkowicie skupiony na motywach ludowości w „Dziadach” Adama Mickiewicza.

— Może siedzi sam, bo jest kujonem? — zastanawiała się — Najlepszy uczeń, ale zadziera nosa i nikt go nie lubi? Jeśli tak — lepiej nie mogła trafić. Poczula jak nagromadzone napięcie powoli z niej uchodzi.

Może nie będzie tak źle — pomyślała z odrobiną optymizmu — może będzie ok...

A potem zadzwonił dzwonek na przerwę.

Lena powoli pakowała rzeczy do plecaka, żeby wyjść na korytarz jako jedna z ostatnich. Michał już był spakowany, ale o dziwo — siedział dalej bez ruchu w ławce. Nadal na nią nie spojrział. Szczerze mówiąc, Lena zaczynała czuć się trochę nieswojo. To jasne, chciała wtopić się w tło, ale być aż tak ignorowaną — to nie było przyjemne.

„Nie bądź taką mimozą” — powiedziała do siebie w myślach. „Bycie mimozą” to było jedno z powiedzonek babci Mileny i stanowiło u niej najwyższy wyraz rozczarowania czyimś zachowaniem, bowiem babcia, po której Lena odziedziczyła swoje imię, najbardziej na świecie nie znosiła „życiowego rozmemłania”. „Życiowe rozmemłanie” to też było jedno z jej określeń; kiedy ktoś jęczał i narzekał, zamiast wziąć się do roboty i zmienić swoją sytuację na lepsze — według babci Mileny dawał wówczas wyraz swojemu „życiowemu rozmemłaniu”. Jednak nawet i ta niepowstrzymana siła, jaką była babcia Milena, natrafiła ostatecznie w swoim życiu na nieporuszony obiekt, którym okazała się być jej własna córka, mama Leny...

Dziewczyna wstała i zbierając się na odwagę, spojrzała na kolegę — Mogę z tobą siedzieć również na innych lekcjach? Jeśli nie masz nic przeciwko?

Michał uniósł w końcu głowę i spojrział na Lenę. Miał dziwnie przenikliwe spojrzenie; szare oczy obramowane gęstymi, ciemnymi rzęsami przykuwały uwagę, a Lenie, z jakiegoś powodu, kołatało się po głowie określenie „światliste oczy”; „światliste”, to był ten właściwy przymiotnik. Właśnie nawet nie to, że jasnej barwy, a światliste, jakby poza nimi była dodatkowa głębia, rozjaśniana czymś płynącym z wnętrza.

— Jesteś pewna? Na końcu klasy jest jeszcze jedna wolna ławka. Może tam będzie wam wygodniej... — Michał mówił, lekko przeciągając wyrazy.

— Słucham? — zmieszała się Lena — Nie rozumiem... Jak to „wam”?

Chłopak wzruszył ramionami — Tobie i jemu — wskazał na przestrzeń obok jej prawego ramienia.

Lena spojrzała w tamtym kierunku, ale nie było tam kompletnie nikogo.

Poczuła nagły przypływ złości — Żarty sobie stroisz?!

Michał odchylił się na krześle, opierając łokieć o oparcie.

Kompletnie niewzruszony jej wybuchem uniósł brwi — Skądże znowu. Nie widzisz swojego... towarzysza? Nawet jeśli nie, powinnaś przynajmniej czuć jego obecność; nieźle jesteście ze sobą szczeni.

Lena miała już odwrócić się na pięcie i wyjść, kiedy w pomieszczeniu rozbrzmiał przyjazny głos — Idziecie, czy zapuszczacie korzenie? Sosna zostawił mi klucz do sali, ale potem muszę go jeszcze odnieść do pokoju nauczycielskiego!

Klasa, poza nimi, była już kompletnie pusta, tylko przy drzwiach wyjściowych stała wysoka, szczupła dziewczyna z długimi, czarnymi włosami.

— Hej! Jestem Agata. Chodź, oprowadzę cię po szkole — Agata obróciła się do Michała — Idziesz do biblioteki?

Chłopak skinął głową i wyminął je bez słowa.

Agata zamknęła drzwi na klucz i spojrzała na Lenę z ukosa — Czuję, że się ze sobą dogadacie...

Lenę zamurowało — Z tym... z tym...?!

Zająknęła się, szukając odpowiedniego słowa i znieruchomiła mimowolnie — słowo „świr” było w jej domu wykluczone z użycia.

Agata niefrasobliwie machnęła ręką — Nie bierz do siebie tego, jak on się zachowuje. To klucz do udanej przyjaźni z Michałem! On zawsze był i jest nieprzepraszająco sobą. Znamy się od przedszkola, więc wiem, o czym mówię. Zobaczysz, będzie dobrze! Zresztą — kiedy z tobą rozmawiał, patrzył na ciebie, no nie?

Lena nie bardzo rozumiała, dlaczego miałyby to mieć jakiegokolwiek znaczenie, ale nie chciała drążyć tematu ani tym bardziej zrażać do siebie tego ucieleśnienia dobrej woli, pokazującego jej właśnie szkolną stołówkę; miejsce, do którego Lena, karmiona babciną kuchnią, nie miała najmniejszego zamiaru się zbliżyć. Nagle bardziej niż na „dogadaniu się” z Michałem zaczęło jej zależeć na zaprzyjaźnieniu się z Agatą, co zresztą nie wydawało się trudne, nawet w jej przypadku. Przewodnicząca klasy miała to coś, co mama Leny pewnie nazwałaby charyzmą.

Nie, to nie do końca to — pomyślała Lena, jednak nie potrafiła określić tego czegoś, co sprawiało, że chciało się przebywać w obecności Agaty.

Chociaż... może nie powinna tak od razu zakładać czegoś na temat ludzi, których dopiero co poznała... Lena miała problem z oceną charakterów i pierwsze wrażenie było dla niej często mylące. Nie to, co Wiktor. Jej starszy brat nigdy nie miał z tym kłopotu. Dopóki pozostawała na obrzeżach jego kręgu przyjaciół, nie czuła się samotna. Dlaczego musiał wyjechać z tatą? Czy nie obchodziło go, jak bardzo za nim tęskni? I dlaczego nie odpisywał na jej maile, ani nie rozmawiał z nią, kiedy tata dzwonił do niej co miesiąc z Anglii? Lena poczuła, jak coraz bardziej zaczyna ją boleć głowa i zaczyna jej się zbierać na wymioty.

— Hej! Dobrze się czujesz? — zaniepokoiła się Agata. — Nagle zrobiłaś się blada jak prześcieradło. Zaprowadzić cię do pielęgniarki?

Lena wypuściła z rąk plecak, który upadł z głuchym tąpnięciem, oparła się plecami o ścianę korytarza i zsunęła do poziomu podłogi. Czuła, że jeśli wykona jakiś gwałtowniejszy ruch, zwymiotuje. Nagle w jej polu widzenia, przesłoniętym mroczkami, pojawiła się dłoń trzymająca butelkę z wodą mineralną.

— Nieotwierana. Pij powoli, małymi łydkami. — Michał usiadł obok niej po turecku.

Spojrzał na Agatę — Potrzebujesz pomocy?

Agata skinęła głową — Weź jej plecak i idź do klasy. Zaraz do ciebie dołączymy.

Przewodnicząca wyjęła butelkę z rąk Leny i otworzyła ją. Wyjęła ze swojej torby czerwoną bandanę i zmoczyła ją wodą, robiąc z niej kompres, który przyłożyła Lenie do czoła.

Potem ponownie podała jej butelkę — Tak, jak powiedział, małymi łydkami.

Lena wzięła od niej wodę. Rzeczywiście, po kilku chwilach poczuła się trochę lepiej.

— Chcesz iść do pielęgniarki? — powtórzyła Agata.

Lena pokręciła przecząco głową — Nie, wracajmy na lekcję.

Agata przyjrzała jej się bacznie, ale pomogła koleżance pozbierać się z podłogi. Po wejściu na angielski Lena zauważyła, że jej plecak leży na krześle obok Michała.

Czyli jednak nie ma nic przeciwko temu, żeby siedzieć ze mną na innych lekcjach — pomyślała.

*

Po powrocie do domu Lena rzuciła plecak obok wieszaka na ubrania, zsunęła adidasy i w samych skarpetkach powędrowała do kuchni. Dziadek siedział przy kuchennym stole i z okularami zsuniętymi na czubek nosa, dłubał przy jakimś mechanizmie rozłożonym na starej gazecie. Lena nachyliła się i cmoknęła go w policzek na powitanie.

Babcia Milena odwróciła się do niej od kuchennego blatu, przy którym drylowała śliwki na powidła — I jak było, Lenko? Poznałaś jakichś ciekawych kolegów? Pewnie jesteś głodna po całym dniu. W lodówce jest ogórkowa. Podgrzej sobie, skarbie.

Lena otworzyła lodówkę i wyjęła pękaty garnek pomalowany w łowickie kwiatki, przejaw babcinej obsesji na tle tradycyjnych motywów zdobniczych.

Postawiła garnek na małym gazie i oparła się biodrem o kontuar — Było w porządku. A wy? co ciekawego dzisiaj robiliście?

Babcia zmierzyła ją nieustępliwym spojrzeniem — Prowadziliśmy życie szczęśliwych emerytów, oczywiście. Ty chyba miałaś więcej wrażeń?

Lena westchnęła — Po pierwsze żadne z was nigdy nie jest tak do końca na emeryturze, a po drugie — poznałam takiego jednego dziwnego chłopaka...

Babcia próbowała stłumić wesołość, ale z jej ust i tak wyrwało się ciche parsknięcie.

Lena zamieszała zupę nabierką — Tak, tak, wiem. Ja i mówienie o dziwności...

Babcia spojrzała na nią spod oka — Trochę dziwności sprawia, że świat staje się ciekawszy.

Lena zastanowiła się przez chwilę — Jaka dawka dziwności jest akceptowalna?

Babcia wypaliła błyskawicznie — Taka, jaką jesteś w stanie zaakceptować.

Lena przelała zupę z garnka do talerza. No tak, nie ma to, jak nadzieć się na babciną wersję ciętej riposty. Nie było wątpliwości, że była to kobieta myśląca w ostrych, precyzyjnych liniach, której nikomu w rodzinie nie udało się nigdy przegadać. Właściwie, uświadomiła sobie Lena, Agata odrobinę ją przypominała; wprawdzie w młodej, łagodniejszej wersji, która nie zdążyła jeszcze okrzepnąć w roli opiekuńczego despoty, ale podobieństwo charakterów było całkiem widoczne.

Twarz babci złagodniała. Widocznie postanowiła ulitować się nad swoją niezdolną do słownej szermierki wnuczką — Może poszłabyś po obiedzie posiedzieć chwilę z mamą? Udało mi się ją namówić, żeby popracowała trochę w ogrodzie.

Lena poczuła, jak same z siebie napinają jej się mięśnie barków, a usta zaciskają w wąską kreskę.

Dziadek bezbłędnie odczytał jej minę — Jak zjesz, pomożesz mi posadzić cebulki. Kręgosłup mi dokucza. Przyda mi się pomoc.

Ogrodem generalnie zajmował się dziadek. Babcia, mimo że lubiła kwiaty, zupełnie nie miała ręki do roślin. Dziadek żartował wręcz, że miewa koszmary senne o wszystkich tych nieszczęsnych, które udało jej się zamordować.

Październikowy dzień był wyjątkowo ciepły i słoneczny. Światło przesiane przez korony kilku dębów posadzonych niegdyś przy płocie, rzucało na trawę żółte plamy. Na ogrodowej huśtawce, po której piął się bluszcz, siedziała mama Leny opatulona mimo ładnej pogody

w za duży, pasiasty, wełniany sweter. Niewielki sekator leżał obok niej. Odpychała się monotonna jedną nogą, wprawiając huśtawkę w ruch, ale Lena, jak zawsze miała wrażenie, że mama jest gdzieś daleko. Czasami nawet modliła się, żeby nie przyciągnąć jej spojrzenia. Mama teraz w niczym nie przypominała mamy dawniej, która małej Lenie kojarzyła się z drobną, jasnowłosą wróżką.

Lena szybko nauczyła się, że ze stłuczonym kolaniem, pomocą w przygotowaniu drugiego śniadania do szkoły, czy z wymagającą naprawy zabawką najlepiej zgłosić się do taty albo do dziadków. Albo do Wiktora... Mama potrafiła za to opowiadać najbardziej niesamowite historie na dobranoc, zrobić z modeliny fantastyczne stwory i namalować wszystko, o czym opowiadała jej córka. Lena nigdy nie miała poczucia, że traktuje ją z góry, bo jest dzieckiem. To tata wyznaczał granice, mówił co wolno, a czego nie. Sprawdzał wieczorem, czy umyła zęby albo czy wzięła lekarstwo, kiedy była chora. Mama za to — odkąd tylko Lena sięgała pamięcią — traktowała ją... nie jak dorosłą, ale z poszanowaniem, jak kompletną osobę z przysługującą jej prawem do swoich opinii i własnego zdania. Pomijając fakt, że teraz chwilami traktowała ją niczym wroga. Lena miała wrażenie, że na obraz jej mamy nakłada się portret zupełnie obcej osoby, która przypomina ją tylko z wyglądu. A momentami, widząc wyraz jej oczu, nie przypominała siebie nawet i z tego.

Wzięła od dziadka siatkę z cebulkami krokusów i narcyzów, po czym zabrała się do obsadzania wyznaczonych palikami miejsc. Wzrok mamy prześlizgiwał się po niej, jakby była z przezroczystego szkła...

*

Następnego dnia w szkole Lena odczekała, kiedy Agata będzie sama — co było naprawdę trudne, bo ta albo gdzieś biegła, albo otaczał ją wianuszek ludzi, którzy także domagali się jej uwagi — i zapytała o coś, co nie dawało jej spokoju — Słuchaj, mówiłaś wczoraj, że ty i Michał jesteście przyjaciółmi, tak?

Agata zagrzechotała trzymanymi w dłoni drobnymi, ustawiając się w kolejce do automatu z napojami.

— Najlepszymi — odkąd skończyliśmy 4 lata i trafił do mojej grupy w przedszkolu! Straszny był z niego wtedy szczył! — stwierdziła z dumą właściciela.

— To czemu nie siedzisz z nim na lekcjach?

— Michał jest jak brat, taki na dobre i na złe. Ale spędzamy ze sobą tyle czasu, że trzeba czasami złapać trochę oddechu i pogadać z dziewczynami na dziewczynskie tematy. Kocham go, ale serio — on jest totalnie odporny na wszystkie wątki relacji międzyludzkich. Kiedy próbuję go zapytać, jak rozwikłać jakąś kłótnię w klasie, to jeśli nie dotyczy to mnie, autentycznie — widzę, jak jego mózg się wyłącza i jak popada w tryb przetrwalnikowy. Zresztą uważa, że za bardzo się wtrącam w sprawy innych. No ale, jeśli sami do mnie przychodzą i narzekają jedni na drugich, to mam wrażenie, że pękne, jeśli nie postaram się chociaż trochę oczyścić atmosfery!

Przewodnicząca klasy odebrała z podajnika sok pomarańczowy i gestem zapytała Lenę, czy chce skorzystać z maszyny.

Lena pokręciła głową, patrząc na Agatę z niedowierzaniem — Przecież jak tylko się zbierze jakaś grupa, to nic nigdy nie płynie gładko i przyjemnie; zawsze jest jakaś drama...

Agata parsknęła śmiechem — No właśnie; dlatego nie siedzę w ławce z Michałem! To by było nieproduktywne. Przepraszam cię, ale muszę lecieć na zebranie szkolnego wolontariatu. Pa!

I pogalopowała szkolnym korytarzem, machając na pożegnanie butelką z sokiem.

— Czy ona jest prawdziwa? — wyrwało się Lenie.

— Skądże znowu. To kosmitka wysłana przez Wielkich Przedwiecznych, żeby zapanować nad światem.

Lena podskoczyła — Boże! Możesz się tak nie skradać za plecami?!

Michał wzruszył ramionami — Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. I przepraszam również za wczoraj. Ojciec nieźle mnie objechał.

— Twój tata? Rozmawiałeś z nim o mnie?

— Właściwie to chciałem się z nim skonsultować w twojej sprawie. Powiedział, żebym dał ci spokój; że jeśli nie jesteś gotowa, to nie jesteś gotowa i już. Wymuszanie czegoś, rzadko kiedy wychodzi komuś na dobre. Powiedział, żebym chwilowo nie naciskał.

Lena zauważyła, że wzrok chłopaka co parę sekund uciekał w bok, tak jakby patrzył na coś, czego ona nie widziała. Czy to o tym wspominała Agata, że on unika patrzenia ludziom w oczy?

— Chwilowo? Słuchaj, doceniam, że mi wczoraj pomogłeś, ale dajmy sobie spokój z tym wątkiem, okej? Bo totalnie nie wiem, o co ci chodzi!

Michał uniosł ręce w obronnym geście. Lena zauważyła, że paznokcie ma pomalowane na czarno.

Uniosła wzrok i w przypływie śmiałości zapytała — Jakim cudem nikt ci jeszcze nie sklepał facjaty?

— O! Czyżbym słyszał slang staruszków? — odgryzł się Michał.

— To ty i Agata używacie słów, których nigdy wcześniej nie słyszałam!

Chłopak z całkowitą powagą pokiwał głową — To oczywiste, albowiem wszystkiego, co umie, nauczyła się ode mnie.

Po czym bez słowa pożegnania odwrócił się i ruszył w kierunku biblioteki.

Lena przez chwilę zastanawiała się, czy tę dawkę dziwności jej babcia uznałaby za akceptowalną...

*

Następnego dnia lekcje zaczynały się od polskiego. Lena siedziała w ławce podpierając głowę ręką. Ciężko jej uczucie wyczerpania, mimo że była dopiero ósma pięć. Całą noc dręczyły ją niespokojne sny. Babcia pewnie przypisałaby je wpływowi pełni, ale Lena nie była pewna. Miała wrażenie, że godzinami uciekała przed nieokreślonym niebezpieczeństwem, które przybrało postać mężczyzny bez twarzy. A nawet nie to, że bez twarzy. Był to raczej kontur postaci, jakby wyciętej w materii świata. Zarys ciemności, która zasysała w siebie wszelkie światło i która chciała jej krzywdy, więc Lena uciekała wydłużając się w nicość ulicą nocnego, industrialnego miasta, które było całkowicie puste. Słyszała tylko swój ciężki oddech i głuche echo kroków, które podążały za nią nieubłaganie. Poczula, jak zaczyna boleśnie kłuć ją w boku, a z kącików oczu wypływają łzy, ale strach gnał ją dalej, chociaż nogi miała ciężkie jak z ołowiu. Nagle przytłaczające drapacze chmur, epatujące pustymi okiennymi otworami ustąpiły miejsca rozległemu placowi budowy rozjaśnionemu zimnym, ledowym światłem. Wzrok Leny przyciągnął jeden z metalowych kontenerów emanujący niebieskawą poświatą. Wiedziona niesprecyzowanym przecuciem dobiegła do niego i szarpnęła za klamkę. O dziwo, drzwi ustąpiły. Wnętrze rozświetlała słaba fluorescencja, chociaż nie mogła zlokalizować jej źródła. Rozpoznała za to postać przykucniętą w rogu. To był Wiktor. Brat przyłożył palec do ust, nakazując jej ciszę. Kompletnie wyczerpana osunęła się koło niego i zarzuciła mu ręce na szyję, wtulając twarz w jego kurtkę. Otoczył ją znajomy zapach. Ramiona Wiktora objęły ją mocnym uściskiem, a Lena poczuła głęboką ulgę. Wiedziała, że teraz wszystko na pewno będzie dobrze. Brat pozwolił jej uspokoić oddech, po czym odchylił się lekko do tyłu i gestem po raz kolejny podkreślił, że muszą być cicho. Lena przypomniała sobie o ścigającej ją istocie i zadrżała, mocniej wczepiając się w Wiktora.

— Odciągnę go. Nie wychodź. Poczekaaj tutaj, aż wrócę — wyszeptał jej do ucha.

Chciała go zapytać, co to jest i czemu ją tak uporczywie goni. Ale nade wszystko nie chciała, żeby Wiktor zostawiał ją tu samą. Brat łagodnie, ale stanowczo odsunął jej ręce. Po jego wyjściu zapanowała cisza, której ciężar rósł i rósł, aż miała wrażenie, że wypiera ze środka cały tlen. W końcu Lena nie była w stanie już dłużej tego znieść. Powoli przysunęła się do metalowych drzwi i ostrożnie je uchyliła, wyglądając przez szparę na zewnątrz. Krajobraz za nimi w niczym nie przypominał opuszczonego miasta, przez które jeszcze tak niedawno uciekała. Lena podniosła się z klęczek i wyszła na wyłożony kocimi łbami dziedziniec. Ponad nią wznosiła się wybudowana na wzgórzu masywna forteca. Kamienna budowla górowała nad skąpaną w świetle zachodzącego słońca okolicą. Wijąca się spiralnie droga prowadziła do skupiska niewielkich domów u podnóża, oddzielonych od siebie wąziutkimi uliczkami. Na pobliskim murku, na wysokości jej wzroku, wylegiwał się smukły, czarny kot, który przyglądał się Lenie z zainteresowaniem.

— Hej, kiciu! Pewnie nie powiesz mi, gdzie jesteśmy? — westchnęła.

— Jedyne co jest pewne to to, że powinnaś wracać i to jak najszybciej! — odrzekł niespodziewanie kot.

Błysnęła uzbrojona w ostre pazury łapa i Lena obudziła się, siadając gwałtownie na łóżku. Dotknęła palcami piekącego policzka, pewna, że zobaczy na nich krew, ale nie — okazały się czyste. Zerwała się z posłania i podbiegła do stojącego w rogu pokoju lustro, ale jej twarz nie nosiła żadnego śladu zadrapań. Poczowała, jak wyraźne jeszcze przed sekundą szczegóły snu zaczynają się zacierać, aż po chwili pozostała z nią już tylko pamięć wyczerpującej ucieczki, ciepły zapach brata i piekący policzek. Usiadła przy biurku i trwała tak, póki nie zabrzmiał budzik w telefonie, przypominając, że czas szykować się do szkoły.

Tak więc teraz siedziała w ławce, słuchając nieuważnie, jak ich polonista kończy sprawdzać listę obecności i z całego serca pragnęła, żeby ten dzień, który dopiero co się zaczął, dobiegł już końca. Życie jak zwykle nie brało jednak pod uwagę życzeń śmiertelników, albowiem Sosna radosnym głosem kazał im wyciągnąć karteczki, oznajmiając, że nie ma to jak małe dyktando o poranku. Po czym, ignorując wzbudzony przez siebie popłoch, rozpoczął:

— W pewnym niewielkim miasteczku na Dzikim Zachodzie, usytuowanym nieopodal Gór Niedźwiedzych, pewien nieszczęsny szeryf dumiał ponuro nad swym losem, przytłoczony ciężarem urzędu...

W ławkach na końcu sali rozległy się protesty i jęki niezadowolenia. Sosna zgromił podopiecznych wzrokiem i kontynuował, ewidentnie wymyślając zdania na poczekaniu. Lena notowała pośpiesznie i uznała, że nic tak człowieka nie wyrывa z ospałości, jak niezapowiedziana kartkówka. Może nawet podziękowałaby nauczycielowi, gdyby nie fakt, że ortografia i interpunkcja zawsze były jej piętą achillesową.

— Niedaleko jego osady natknięto się na złote samородki. Niestety, ten fakt nie mógł nie przyciągnąć uwagi niepożądanych osobników. Liczne grabieże dokonywane przez Nieokrzesanego Pafnucego i jego bandę nieprzystosowanych społecznie kompanów...

— Banda Pafnucego? Na Dzikim Zachodzie? — prychnął obok niej zniesmaczony Michał, bynajmniej nie dyskretnie.

— Z tych Pafnucych z Connecticut — odparł z kamienną twarzą Sosna.

Na szczęście, po zebraniu prac uczniów, polonista kazał im czytać „Redutę Orдона”, dzięki czemu reszta lekcji minęła Lenie całkiem przyjemnie, jeśli tylko nie zwracała uwagi na naburmuszonego po wielkopańsku Michała, który nadal przeżywał absurdalną treść dyktanda. Wiedziała, że na podwójnych zajęciach z wf –u będzie miała spokój, w związku z wyzebraniem od babci tygodniowym zwolnieniem z ćwiczeń, umotywowanym potrzebą oszczędzania rehabilitowanej niedawno kostki.

Siedząc na niskiej drewnianej ławeczce, obserwowała przez chwilę koleżanki grające w siatkówkę. Obok niej kilka dziewczyn, które również dziś nie ćwiczyły, przeglądało coś na smartfonach. Lena wyjęła podręcznik do angielskiego i oparła się wygodniej o drewniane drabinki. Jej wzrok powędrował ku oknu małej sali gimnastycznej, zabezpieczonemu metalowymi prętami. Poza nimi widziała szkolne boisko, na którym chłopcy grali w nogę. Oczywiście, wszyscy oprócz Michała, biegającego samotnie na bieżni. Jaśnie pan Michał, klękajcie narody i jego specjalne traktowanie, którego naprawdę nie dało się nie zauważyć. Po tych kilku dniach nadal nie potrafiła rozgryźć dynamiki relacji w klasie, zwłaszcza jeśli o niego chodzi. Koledzy traktowali go na dystans, ale raczej nie wrogo. Widziała też spojrzenia, które rzucały mu dziewczyny, ale oprócz Agaty, żadna nie próbowała się

do niego zbliżyć, choć być może odstraszała je otaczająca go aura wyniosłości. To już raczej ona odczuła na swojej skórze niechęć kilku koleżanek, ponieważ Michał zgodził się, żeby siedziała z nim w ławce.

Czy to przemoc psychiczna, jeśli ktoś sam się izoluje od otoczenia? I dlaczego nauczyciele mu na tyle pozwalają? — zastanawiała się w myślach.

Wiedziała, że na długiej przerwie, po angielskim, Agata pomaga w bibliotece, więc będzie mogła z nią chwilę spokojnie porozmawiać. Kiedy jednak dotarła do czytelnicy, okazało się, że swoje plany może wyrzucić do kosza. Agata wprawdzie siedziała na szarej wykładzinie otoczona kartonami starych podręczników, ale obok niej oparty plecami o szafę tkwił Michał, czytając jakieś opasłe tomiszcze.

Koleżanka pomachała do niej, podrygując i podśpiewując pod nosem — Ja i RO, RO, RODO, RO, RO, RO, RODO to jest Bad Romance — do melodii Lady Gagi. W drugiej ręce trzymała czarny marker, którym zamazywała imiona i nazwiska wypisane na wewnętrznych stronach okładek.

Michał zmierzył ją morderczym wzrokiem — Możesz już zamilknąć?

Agata poklepała go po kolanie, ale coś w napiętym tonie jego głosu sprawiło, że przyjrzała mu się uważniej.

Wzruszając ramionami, odsunęła się trochę i zerknąwszy na Lenę, poklepała wykładzinę.

— Siadaj, zamiast tak stać nade mną!

Lena usiadła i spytała — Pomóc ci?

Agata rozpromieniła się i podała jej drugi marker — Jasne! Trzymaj! Przyda mi się chwila odpoczynku. Ten tutaj podręcznik w czasie pomaga tylko w wyznaczonych terminach...

Lena zamrużyła — A tak w ogóle, to co ty robisz?

Przewodnicząca klasy wskazała na kartony — To wycofane podręczniki. Nie można się ich tak po prostu pozbyć, tym bardziej, że te najmniej zniszczone wyłożymy w holu dla chętnych do zabrania. Wielu osobom się jeszcze mogą przydać, więc „zero waste”! Ale jak wiesz, RO, RO, RO RO RODO — urwała szybko, zerkając na Michała — więc musisz zamazać imiona i nazwiska oraz klasę markerem.

Odchrząknąwszy, ułożyła się na podłodze i jęknęła — Ale jestem wykończona...

— Trzeba było mierzyć siły na zamiary, zanim zgłosiłaś się do szkolnego samorządu, do wolontariatu, zaczęłaś lekcje gry na gitarze i zapisałaś na SKS z koszykówki — stwierdził bezlitośnie Michał.

Agata zatrzepotała do niego rękami — Mów do mnie wieszczem, nieczuły okrutniku! Czyżbyś czuł się przeze mnie zaniebdywany, Misiu?

Michał, nie odrywając wzroku od trzymanej na kolanach książki, pokazał jej środkowy palec.

W międzyczasie Lenę zaćmiło od całego tego dobra wyliczonego przez chłopaka.

— Po pierwsze samorząd i wolontariat są połączone, po drugie na koszykówce mogę się wreszcie wyszaleć po siedzeniu na tyłku przez tyle godzin, a po trzecie lekcje z twoją mamą to czysta przyjemność i szkoda, że mam je tylko raz w tygodniu! Zresztą nieważne, to bliźniaki mnie wykończyły, a nie cała reszta, którą mi tu złośliwie wypominasz... Moje młodsze rodzeństwo... — rzuciła Lenie tonem wyjaśnienia i ponownie podniosła się do pozycji siedzącej, chwytając za marker.

— Mama Michała uczy gry na gitarze? — zapytała z zaciekawieniem Lena.

— Ciocia Anula jest moją chrzestną i najcudowniejszą osobą na świecie! — rozplynęła się cokolwiek nie na temat Agata.

— I chcesz nią zostać, jak dorośniesz? — wbił jej szpilę Michał.

Agata szturchnęła go obutą w sfatygowany trampek stopą — To że wpadłam na ten pomysł wcześniej od ciebie, nie znaczy, że musisz być taki wredny! Zresztą ciebie pierwszego prosiłam, żebyś nauczył mnie grać, tylko się nie zgodziłeś!

— Wolałbym czołgać się zasiekami przez potłuczone szkło i raczej słuchać przez miesiąc disco polo niż ciebie. Myślisz, że to przypadek, że zawsze, kiedy przychodzisz na lekcję, idę pobiegać? — stwierdził brutalnie Michał.

Agata nachyliła się i cmoknęła go w policzek — Wybaczam ci, albowiem wiem, że twój duch chętny, tylko ciało słabe. — obróciła się do Leny — Michał odziedziczył po cioci Anuli słuch absolutny i nie znosi brzydkich riffów albo jak ktoś fałszuje. A ciocia Anula jest akustyczką w teatrze — dodała rzeczowo.

Dalszą rozmowę przerwał im dzwonek, więc Lena dopiero wieczorem, leżąc w łóżku, przypomniała sobie, że nadal nie zna odpowiedzi na pytania, które chciała zadać koleżance.

I może dlatego tak się interesuje osobą Michała, żeby nie myśleć o tym, że nocne koszmary przybierają na sile, że zagraniczny kontrakt taty kończy się dopiero za dwa lata, ani o tym, jak wyraźnie słyszeć mamę, płaczącą w pokoju po drugiej stronie korytarza i że nienawidzi swojej niepewności, czy powinna zastukać do jej drzwi, czy może jednak udawać, że niczego nie słyszy.

Tymczasem na dębie rosnącym koło ogrodowej huśtawki zaświeciły oczy niedużego drapieżnika przycupniętego na jednym z konarów drzewa.

*

Był 13 października, więc Lena, która głęboko wierzyła w przesady, założyła przed wyjściem z domu swój szczęśliwy naszyjnik z czterolistną koniczynką, który dostała od brata.

Wcześniej tego dnia zadeklarowała się, że pomoże Agacie wieszać dekoracje przed Dniem Nauczyciela, który akurat wypadł w tym roku w piątek, ale kiedy po ostatniej lekcji dotarła na salę gimnastyczną, zastała koleżankę siedzącą po turecku na drewnianym parkiecie i przeglądającą jakieś zdjęcia. Przygotowane wcześniej przez wolontariuszy plakaty i napisy, razem z płachtą granatowego materiału i pudełkiem szpilek, leżały na ławeczce gimnastycznej pod drabinkami. Leny kompletnie nie zdziwiło to, że nieopodal przyborów plastycznych tkwi Michał, skręcony w pozycji przeczącej prawom fizyki i wycina coś z brystolu. Może i nie siedzieli z Agatą w jednej ławce na lekcjach, ale poza tym sprawiali wrażenie zrosniętych za biodro syjamskich bliźniąt. W stanowcze zaprzeczenia Agaty, że ze sobą nie chodzą, trudno było uwierzyć, kiedy się tak na nich patrzyło. Lena odłożyła plecak pod ścianę i schyliła się, żeby przyjrzeć się fotkom. Zorientowała się po chwili, że to prawdopodobnie zdjęcia z wrześniowej wycieczki klasowej do Kampinosu, w której z powodu unieruchomienia w domu, nie wzięła udziału. Agata, z wyrazem głębokiego niezadowolenia na twarzy, rzuciła w stronę przyjaciela

— Naprawdę musiałeś znowu przyjąć swoją symboliczną pozę?

— Symboliczną pozę? — zaciekawiała się Lena.

— Tak! Symboliczną pozę, obrazującą jego pozycję w naszej klasie! Niby razem, ale zawsze osobno! Na każdym, ale to na każdym klasowym zdjęciu!

— Wcale nie chciałem jechać na tę wycieczkę. Zostałem niemalże do tego zmuszony — Michał spojrzał znacząco na Agatę — I przestań mówić wykrzyknikami!

Lena zerknęła na zdjęcia i faktycznie — na każdym z nich Michał stał w zauważalnej odległości od upozowanej grupy, najczęściej z założonymi rękoma i z twarzą pozbawioną wyrazu.

— A co? Masz coś przeciwko muzeom? No, nigdy bym nie podejrzewała! — wypaliła sarkastycznie Agata.

— Lubię do nich chodzić, jeśli tylko nie kłębi się tam tłum, którego z zasady nie interesuje nic, co się w nich znajduje. A Muzeum Walki i Męczeństwa to był akurat jedyny jasny punkt tej koszarnej wyprawy, odbytej w towarzystwie bandy ubranych niestosownie do pogody zwierzaków — odparł zblazowanym tonem.

— Pragnę zauważyć, że mówisz o naszych kolegach z klasy! — skwitowała kwaśno Agata.

— No właśnie! — odrzekł Michał tonem pomszczonej ofiary.

— Mniejsza o to. Sama wybiorę jedno zdjęcie na pamiątkę i podaruję ci je na urodziny, żebyś mógł wspominać beztroskie dni swojego dzieciństwa, kiedy już będziesz zgryźliwym, zgorzkniałym, aczkolwiek bardziej urodziwym — zastrzegła lojalnie — wcieleniem Ebenezera Scrooge'a; starcem pozbawionym jakiegokolwiek towarzystwa przyjaznej duszy, ponieważ do tego czasu wpędzisz do grobu jedyną osobę, która wytrwała u twego boku przez te długie, jakże ciężkie lata. Aczkolwiek minus sto do chciwości; tego akurat ci brak. — dodała wspaniałomyślnie.

— Możesz sobie darować kupowanie ramki; odetnę resztę tej hałastry i zachowam tylko wspomnienie o nas na tle tego mokrego, pełnego komarów, jesiennego lasu. Dobrze, że ustawiłaś się z brzegu — odparł z aprobatą Michał. — Poza tym jesteś jedyną osobą, bez której nie mogę żyć, więc zamierzam o ciebie dbać. Żebyś mnie przeżyła.

Skromnym zdaniem Leny zabrzmiało to — nie dość, że surrealistycznie, to jeszcze nieco złowieszczo.

Agata odebrała to chyba zupełnie inaczej, bo cała się rozpromieniła i uściskała chłopaka ze wszystkich sił — Ooo. Ja też cię kocham! Jesteś drugą połówką mojej duszy — dokończyła czule.

— Alejandro... — rzuciła półgłosem w przestrzeń Lena.

Dwie twarze przytulone do siebie policzkami zwróciły się w jej stronę — Hmm?

— Myślałam, że odgrywacie sceny z jakiejś brazylijskiej telenoweli — przyznała Lena.

Agata padła na parkiet, kwicząc ze śmiechu. Po chwili Michał również nie wytrzymał. Za każdym razem, kiedy już się trochę uspokoili, jedno spojrzenie na siebie sprawiało, że oboje ponownie wybuchali śmiechem. Lena patrzyła na chłopaka z otwartymi ustami. Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zwykłego nastolatka.

Agata usiadła tak, żeby nie patrzeć na przyjaciela i czerwona na twarzy, otarła łzy — Żebyś tylko wiedziała! Żebyś tylko wiedziała, jakie to prawdziwe...

Michał zerwał się z ławki i wyciągnął palec w jej kierunku — Ani się waż znowu do tego wracać! Ten czyn uległ już przedawnieniu.

Agata obronnym gestem uniosła obie ręce do góry — Twój atak zazdrosnego gniewu wobec rywała z zerówki pozostawił na mnie niezatarte wrażenie.

Odwróciła się do Leny — Musisz wiedzieć, że po tym, jak go oswoiłam w przedszkolu, byliśmy niczym Lis i Mały Książę, tylko że ten mały dzikus nie przyjmował do wiadomości, że można się bawić z więcej niż jedną osobą...

— Naprawdę nie musiałaś mi wtedy podarowywać tej książeczki. Doskonale wiedziałem, co robię — odparł nastroszony Michał.

Lena chciała już z niedowierzaniem zapytać, czy to jest akurat to stwierdzenie, o które ma pretensje, ale ograniczyła się do uprzejmego — Jaką książeczkę?

— „Powiedz mi, dlaczego nie mogę gryźć koleżanek?”. Miałam tylko sześć lat i starałam się mu pomóc — zakończyła łagodnie Agata.

Lena, patrząc na nich, widziała łączącą ich bliskość i czuła się niemal niezręcznie, jakby była przypadkowym świadkiem jakiejś intymnej sceny, przebłysku długiej i bogatej historii złożonej z wielu, spędzonych wspólnie chwil. I nagle uświadomiła sobie to, co jej do tej pory umykało i wiedziała, że Agata mówiła prawdę, upierając się, że jej i Michała nie łączy nic

romantycznego. Patrząc na nich, widziała siebie i Wiktora; może tylko w mniej stonowanym, bardziej rozbuchanym wydaniu...

Poczuła, jak na myśl o bracie łzy napływają jej do oczu. Michał drgnął i pospiesznie wstał.

— Pójdę po woźnego, żeby pomógł nam zawiesić kurtynę — rzucił, zmierzając do wyjścia.

Dłoń Agaty zacisnęła się na jego kostce.

Dziewczyna bez słowa potrząsnęła głową i drugą dłoń ciepłym gestem położyła na ramieniu Leny — Wszystko w porządku?

Ton jej głosu sprawił, że łzy zaczęły płynąć jeszcze szybciej. Na policzkach poczuła piekący rumieniec zażenowania, że widzą ją w takim stanie. Zacisnęła powieki, żeby na nich nie patrzeć.

— Strasznie tęsknię za moim starszym bratem — wyrwało jej się z ust.

— Opowiesz nam o nim? — zaproponowała Agata, przytulając ją.

— Wiktor jest ode mnie starszy o siedem lat. Zawsze się mną opiekował, kiedy mama... Zawsze mi pomagał, odkąd pamiętam. A teraz — kiedy wyjechał z tatą do Anglii na staż, nie chce nawet ze mną rozmawiać. Ani razu do mnie nie zadzwonił, odrzuca wszystkie moje SMS-y, a ja nawet nie wiem, co zrobiłam nie tak! — Lenę przestało obchodzić, że cieknie jej z nosa, z oczu leje się strumieniami i prawdopodobnie wygląda jak nieboskie stworzenie. Wszystkie te detale przesłaniało potężne poczucie krzywdy i odrzucenia; myśl, że jest karana, nie wiadomo za co.

Nagle ponad szumem krwi w uszach i własnym szlochem usłyszała głos Michała — Jak wygląda twój brat?

— Co? — Lena uniosła głowę, którą opierała na ramieniu Agaty.

— Twój brat. Jak wygląda? — powtórzył.

— Ma niebieskie oczy jak ja, ale włosy jaśniejsze, kręcone, po mamie — wydukała Lena.

— I jest w Anglii... — wyszeptał niemal do siebie Michał.

Lena skinęła głową. Jej atak płaczu powoli przechodził w pociąganie nosem i uporczywą czkawkę. Otarła twarz rękawem bluzy i drgnęła, słysząc, jak Agata gwałtownie wciąga powietrze. Spojrzała na koleżankę pytająco, ale dziewczyna miała wzrok skierowany na Michała. Lena obróciła głowę i drgnęła na widok jego zszokowanych oczu, którymi się w nią intensywnie wpatrywał. Po jego wcześniejszej wesołości nie pozostał nawet ślad. Otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale po chwili gwałtownie je zamknął.

— Pójdę po tego woźnego — powiedział przygaszonym tonem i lekko zgarbiony wyszedł. Obie z Agatą patrzyły za nim bez słowa.

— Co mu się stało? — Lena sama nie wiedziała, dlaczego mówi szeptem.

Agata z rezygnacją potrząsnęła głową — Leć się umyć i bierzmy się do pracy, bo nigdy tu nie skończymy...

Lena miała wrażenie, że tryskająca zawsze dobrym humorem koleżanka, posmutniała.

I że ten smutek jest skierowany nie tylko na nią, ale i z jakiegoś powodu również na Michała.

*

Im bardziej październik zbliżał się ku końcowi, tym bardziej Lena miała wrażenie, że Michał wycofuje się coraz bardziej w głąb siebie; tak jakby gromadził do czegoś siły i ograniczył całą resztę do niezbędnego minimum, w efekcie czego nie miał energii na żadne trywialne aktywności w rodzaju interakcji z innymi, z oczywistym wyjątkiem Agaty. Któregoś dnia, idąc do szkoły, natknęła się na nierozłączne duo, przycupnięte na kamiennym murku przy szkole.

W pierwszej chwili chciała do nich zawołać na powitanie, ale powstrzymała ją głos Agaty — Przestań być taki uparty! Poproś wujka o pomoc!

— Tata zrobił, co mógł, tylko to wszystko coraz bardziej przybiera na sile. Gdybym nie był za słaby...

— Głupi jesteś, a nie za słaby! — wściekła się Agata — Naprawdę nie można nic zrobić? Nie mogę tak patrzeć, jak się wykańczasz! Może pogadam z mamą, żeby mi pozwoliła u was nocować?

— I co? Zamierzasz koczować u nas na kanapie przez cały listopad? Zresztą tata zaczął szukać kogoś, kto ma większe doświadczenie... Szkoda, że do babci Julii już nie ma dostępu...

— Jeśli trzeba będzie, mogę koczować u was dłużej niż przez listopad — oznajmiła zawzięcie Agata — Pomogę wujkowi zabezpieczyć dom, zawsze mówił, że mam do tego rękę... Możesz to uznać za prezent urodzinowy.

Lena przestąpiła z nogi na nogę, nie chcąc im przerywać, ale Michał jakby wyczuł jej obecność i zacisnął rękę na nadgarstku Agaty.

Dziewczyna uniosła głowę i z wymuszonym uśmiechem pomachała do koleżanki

— O, cześć! Nie zauważyłam cię.

Michał zamiast przywitania zapytał Lenę a propos niczego — Ten wisiorek, który nosiłaś niedawno, taki z koniczynką... Dostałaś go może od brata?

Lenę zamurowało — Skąd wiedziałeś? Wiktor zawsze ze mnie żartował, bo jestem strasznie przesadna, a on sam nigdy nie wierzył w takie rzeczy, ale w końcu powiedział, że musi mi zapewnić ochronę i podarował mi ten naszyjnik na imieniny.

— A ty wierzysz w takie rzeczy? — z dziwnym naciskiem dopytywała się Agata.

Lena nie zdążyła odpowiedzieć, bo Michał wszedł jej w słowo — Powinnaś nosić ten naszyjnik na stałe. — po czym odsunął rękaw swetra Agaty i dotknął opuszkami palców bransoletki zrobionej z brązowych pestek poprzedzielanych bursztynowymi paciorkami.

— Nie zdejmuj jej! — rozkazał przyjaciółce.

Agata zaczerpnęła tchu, jakby podejmując decyzję — Lena, możesz zostać trochę po lekcjach? Myślę, że musimy na spokojnie pogadać.

— Agata! — odezwał się ostrzegawczym tonem Michał.

Na twarzy dziewczyny odmalował się wyraz uporu — Nie o tamtym, co mi powiedziałeś; no wiesz, przed Dniem Nauczyciela. To będzie zwykła koleżeńska rozmowa o tym, w co kto wierzy...

— Mogę zostać, ale czy wy aby nie należycie do jakiejś sekty? — zażartowała Lena, próbując rozładować atmosferę.

— Mogę z całą mocą zapewnić, że nie mamy wobec ciebie żadnych złych zamiarów — odparła poważnie Agata.

Lena postanowiła zmienić temat — Twoja bransoletka... Z czego ona jest zrobiona? To jakieś pestki?

Agata uniosła rękę — To nasiona kłokoczki. Dostałam ją od Michała.

Lena nigdy nie słyszała tej nazwy — Kłokoczki? Co to jest?

— Ludowa nazwa to drzewo różańcowe. Michał sam ją dla mnie zrobił — dodała z dumą Agata, po czym dokończyła — Pogadamy po szkole.

*

Lena sama nie wiedziała, czego się spodziewać, ale w trakcie lekcji wierciła się jak na szpilkach. Siedzący obok Michał, mimo że był na pozór spokojny, wydawał jej się naładowany nerwową energią. Dziewczyna uznała, że nieważne, co powiedzą jej koledzy, lepiej mieć to już za sobą. Dobre czy złe, niech się stanie, bo najgorsze były te ciągłe niedomówienia, przez które zaczynała czuć się wykluczona, pomimo dobrych chęci Agaty.

Kiedy więc po lekcjach stanęli na szkolnym dziedzińcu, spojrzała na przewodniczącą klasy wyczekująco.

— Chodźmy na ławeczki — zaproponowała krótko Agata.

„Ławeczki” to było ogólne określenie parku nad jeziorem, który był popularny wśród młodzieży ze względu na to, że dzielił go od szkoły dystans niecałego kilometra. W centrum obsadzonego dębami, ozdobnymi krzewami i rabatami kwiatowymi obszaru znajdował się niewielki amfiteatr, w którym latem odbywały się koncerty. Agata jednak poprowadziła ich ku bulwarowi, gdzie w regularnych odstępach, pomiędzy latarniami stały wzmiankowane ławeczki z żeliwnymi ornamentami. Usiadła i wskazała Lenie miejsce obok siebie. Spojrzała pytającym wzrokiem na Michała i przepłynęło między nimi jakieś bezsłowne porozumienie, bo westchnęła cicho i odwróciła się do koleżanki. Michał stanął plecami do nich i z rękami w kieszeniach kurtki wpatrywał się w horyzont.

— Wiesz, kiedy Michał trafił do przedszkola, miał... trudności. Przedszkolanki zasugerowały cioci badania w kierunku autyzmu. A wcześniej nawet podejrzewały znęcanie się, bo nie pozwalał się nikomu dotknąć, nie patrzył na nikogo. I płakał w najdziwniejszych momentach. Pamiętam, że nie mogłam tego znieść, bo znałam go przecież — nasze mamy były i nadal zresztą są przyjaciółkami; rodzice poprosili przecież ciocię Anulę, żeby została moją matką chrzestną. Urodziliśmy się w odstępach pół roku. Michał zawsze był cichym dzieckiem, więc wszystkich zszokowało jego zachowanie — Agata spojrzała na przyjaciela, ale on nadal stał odwrócony do nich tyłem — Nie rozumiałam tego, ale przytulałam go, chociaż kopał i drapał, dopóki się nie uspokoił. I starałam się przy nim być, żeby dawać znać innym, kiedy czegoś potrzebował.

A potem wujek i babcia Michała pomogli mu, bo on odziedziczył po nich to, że widzi więcej niż inni, ok? Tylko że jak był mały, to nie mógł nad tym zapanować, tak jak nie nauczysz się od razu chodzić albo czytać, albo tabliczki mnożenia. — Agata mówiła coraz szybciej i coraz głośniej, na twarz wystąpiły jej czerwone wypieki — I jeśli rozmawiał z kimś, kogo inni nie widzieli, to nie była to żadna dziecięca schizofrenia, bo ciocia i wujek zawsze na niego dmuchali i chuchali i nigdy by nie dopuścili do tego, żeby w przypadku choroby pozostał bez pomocy, dobra?! I nie są bezbożnikami, a on nie jest opętany!

Dziewczyna ewidentnie kogoś cytowała.

Michał gwałtownym ruchem odwrócił się, podszedł do ławeczki i od tyłu objął Agatę ramionami — Ciii... Już dobrze...

Opierając policzek o głowę przyjaciółki, spojrzał na Lenę, która siedziała kompletnie oszołomiona tym potokiem słów.

— Słuchaj, dobrze wiem, że oboje z Agatą mamy swoje problemy. Po tylu latach jesteśmy już tego dosyć świadomi. I być może to, że nienawidzę nieporządku i dezorganizacji albo to, że nie lubię, kiedy ktoś przypadkowy mnie dotyka, nawet przelotnie — nie ma tak wiele wspólnego z jakimiś dodatkowymi zdolnościami; prawdopodobnie coś jest na rzeczy w tym, co mówili rodzicom specjaliści — a przynajmniej o nadwrażliwości na bodźce. A już kompletnym pewnikiem jest to, że Agata ma niezdrowe ciągoty do ratowania wszystkich wokół, nie zważając na siebie, co pewnie ją kiedyś wykończy, jeśli tylko spuszcze ją z oka...

Agata, która zdawała się wracać do równowagi, sięgnęła ręką w górę i w odwecie za te słowa potarosiła mu włosy.

Michał nie zrażony, ciągnął spokojnie — Ale prawda jest taka ja mam pewność, że osoby, z którymi zdarza mi się rozmawiać i których nie widzą inni, nie są urojone. Skąd to wiem? Bo tata też rozmawiał z babcią. Nawet jeśli ona po tym wszystkim nie rozmawiała już ze mną.

Lena pokręciła głową — Nie rozumiem. Co ma wspólnego jedno z drugim?

Agata odrzekła, wpatrując się w ziemię — Babcia Michała zmarła, kiedy miał trzy latka...

Lena wpatrywała się w nadal przytuloną do siebie parę — Przecież powiedziałaś, że tata Michała i jego babcia pomogli mu, kiedy miał te napady złości w przedszkolu... I wcześniej mówiłaś, pamiętam, że trafił do twojej grupy, kiedy miał cztery lata.

— No właśnie — potwierdził cicho Michał.

— Ale... — Lena zamilkła, nie wiedząc, co powiedzieć.

Michał wzruszył ramionami — Przypuszczam, że na miejscu przedszkolank, też byłbym zaniepokojony, widząc dzieciaka, który pokazuje zabawki komuś, kogo nie widać albo gada do pustego kąta sali.

— Chcesz powiedzieć, że... — Lena podniosła się pospiesznie z ławki — Przepraszam, muszę już iść do domu, pewnie wszyscy się zastanawiają, gdzie jestem — dokończyła niezręcznie.

Na twarzy Agaty odbił się wyraz rozczarowania — Nie wierzysz nam? A może uważasz nas za świrów?

Lena wzdrygnęła się, słysząc to znienawidzone słowo.

— Przepraszam — powtórzyła — Ja ... muszę się nad tym wszystkim zastanowić. Do zobaczenia w poniedziałek!

I ruszyła w kierunku domu, kompletnie nie wiedząc, co myśleć, ani jak potraktować, to co właśnie usłyszała.

*

Tej nocy znowu śnił jej się Wiktor. Siedzieli na przydrożnych kamieniach, mniej więcej w połowie drogi między domkami u podnóża wzniesienia, a górującą nad nimi twierdzą, a obok nich wylegiwał się czarny kot, któremu gorąco wydawało się nie przeszkadzać. Tym razem niebo miało barwę bladego, spłowiałego błękitu. Jak okiem sięgnąć okolicę porastały karłowate krzewy oraz pożółkła od upału trawa. Spocona Lena uniosła do góry warkocz, który grzał ją niemiłosiernie w kark; zwinęła go na czubku głowy w prowizoryczny kok, po czym umocowała fryzurę małą gałązką obdartą z kory, używając jej w charakterze szpilki do włosów. Ciężkim powietrzem nie poruszał najmniejszy nawet podmuch wiatru.

— Strasznie chce mi się pić. Mogę? — poprosiła, wskazując na stojący u stóp brata duży dzban, napełniony po brzegi wodą.

— Tą wodą pragnienia nie ugasisz. Zresztą wątpię, żeby ci smakowała — odparł powoli.

— Jest tak gorąco, że wypiłabym wszystko, bez względu na smak!

— Ale nie to... jest zbyt słone — odrzekł cierpliwie Wiktor.

— Po co taszczysz ze sobą taki ciężki dzban ze słoną wodą? — zdziwiła się Lena.

Brat przyjrzał jej się ze ściągniętymi brwiami — Mogłabyś coś dla mnie zrobić?

— No jasne! — uśmiechnęła się do niego.

— Porozmawiaj z mamą, dobrze? Powiedz jej, że musi już przestać. Powiedz jej, że jestem już... zmęczony.

— Co musi przestać? Poza tym mama ostatnio nie chce ze mną rozmawiać — przyznała się Lena.

Wiktor spojrzał na nią poważnym wzrokiem — Ona będzie wiedziała, o co chodzi. Powiedz jej, że jest mi już za ciężko i że musi przestać. Proszę cię, Lena!

— Dobra, nie ma sprawy — obiecała, nieco zbity z tropu.

— Przyrzeknij, że nie zapomnisz! — domagał się błagalnie.

— Na pewno nie zapomnę! — poprzysięgła dziewczyna.

Tym razem sen nie ulotnił się po przebudzeniu. Wręcz przeciwnie, był tak prawdziwy i namacalny, że to jawa wydawała się Lenie w tym momencie mniej realna. Sprawdziła godzinę na komórce. Było po dziewiątej. Szczęśliwie w weekendy babcia pozwalała jej się wysypiać, ponieważ była zwolenniczką teorii, jakoby brak snu wpływał niekorzystnie na intelekt, szczególnie dorastającej młodzieży. Lena wstała, przebrała się szybko w dres i zeszła do kuchni, w której były już mama i babcia. Mama siedziała na taborecie przy stole, ale wzrok miała utkwiony w widok za oknem, tak jakby nie chciała na nikogo patrzeć. Babcia ciągnęła jakąś wcześniejszą wypowiedź, nie przerywając wycierania umytych przed chwilą naczyń.

— Wiesz, że klienci od miesięcy dopytują się o twoje prace i o to, kiedy wystawisz coś nowego.

Lena przystanęła w progu.

— Myślisz, że obchodzą mnie klienci? — w głuchym głosie mamy słychać było nutę pogardy.

— Może i nie — przyznała babcia — ale specjaliści mówią, że sztuka, że tworzenie pomaga poradzić sobie z...

— Tak, jak tamte obrazy, które spaliłam za szopą w ogrodzie? — mama weszła babci w słowo, nadal spoglądając przez okno. — Zresztą nie mam teraz siły malować... Jestem za bardzo zmęczona.

Słowa te przypomniały Lenie obietnicę złożoną bratu.

Przysiadła na stołeczku obok mamy — Hej, babciu, mamuś!

Mama wreszcie odwróciła do niej głowę — Hej...

Lena zorientowała się, że mama odezwała się do niej chyba po raz pierwszy od tygodnia.

To był obiecujący znak, ale nadal nie wiedziała, jak zacząć rozmowę, na którą nalegał Wiktor. Na szczęście babcia mimowolnie przysła jej z pomocą.

— Wyspałaś się porządnie, Lenko? Nieźle was tam cisną, w tej szkole... Nic dziwnego, że ciągle chodzisz z podkrążonymi oczami!

— Wiesz, babciu, miałam bardzo żywy sen — Lena obróciła się do mamy — Śnił mi się Wiktor.

I w tym śnie poprosił mnie, żebym ci przekazała od niego, że musisz już przestać, bo jest mu za ciężko.

Lena obserwowała, jak twarz mamy zaczyna wykrzywiać grymas, a jej wzrok się wyostrza i skupia na niej, więc dokończyła szybko — I że będziesz wiedziała, o co mu chodzi. Dziwny ten sen, prawda? Wiktor nie pisze, nie dzwoni, tylko się śni — zażartowała słabo.

Mama zerwała się od stołu, przewracając taboret i zupełnie niespodziewanie uderzyła Lenę z całej siły w twarz. Dziewczyna krzyknęła — w pierwszej chwili bardziej z zaskoczenia niż z bólu. Babcia wypuściła z rąk talerz, który właśnie wycierała i który roztrzaskał się z hukiem w drobny mak, po czym własnym ciałem zasłoniła wnuczkę, choć niepotrzebnie, bo mama Leny zdążyła już wyjść. Po chwili usłyszały tylko głośnie trzaśnięcie drzwi wejściowych. Oszołomiona dziewczyna podążyła wzrokiem za spojrzeniem babci. Jej mama, mimo siąpiącego deszczu, siedziała na ogrodowej huśtawce, odpychając się jedną nogą i patrząc w dal. Lena przyłożyła do puchnącego policzka zaoferowany jej zimny kompres, przyglądając się bezradnie, jak babcia z poszarzałą twarzą zmiata na kupkę porcelanowe okruchy.

*

Osowiła Lena większą część weekendu spędziła w swoim pokoju, pozorując naukę, a tak naprawdę słuchając muzyki na tablecie. Siniak na policzku zaczął żółknąć, więc miała nadzieję, że uda się go jakoś zamaskować podkładem i rozpuszczonymi włosami. W każdym razie liczyła na to, że nikt aż tak nie będzie zwracał na nią uwagi, chociaż wiedziała, że w przypadku Agaty to najprawdopodobniej nie przejdzie.

Jej przypuszczenia okazały się trafne, kiedy w poniedziałkowy rano Agata na jej widok wykrzyknęła — Co ci się stało w twarz?

— Nic, poślizgnęłam się w łazience — skłamała Lena, modląc się, żeby koleżanka wzięła to za dobrą monetę. Michał stojący obok chyba jej nie uwierzył.

— Wiesz — kontynuowała — chciałam zapytać, czy się na mnie nie pogniewaliście za piątek. Nie chciałam, żeby to tak wyszło...

— Daj spokój, wiem, że normalnej osobie trudno sobie przyswoić takie rewelacje. Jeśli chcesz, możemy zapomnieć o tej rozmowie i po sprawie — obiecała Agata, ignorując wymamrotane przez Michała — Sugerujesz, że jesteśmy nienormalni?

Jasne, i trafić do waszego grona trzymany na dystans znajomych — pomyślała w duchu Lena, stuprocentowo pewna, że to test.

— Wolałabym raczej poprosić was o radę w jednej sprawie. I chciałabym, żeby to pozostało między nami — powiedziała na głos.

— Możemy pójść do biblioteki na przerwie obiadowej — zaproponowała Agata.

Lena zawahała się — To zajmie raczej dłuższą chwilę. Może wpadniecie do mnie do domu?

— O osiemnastej mam koszykówkę, ale mogę się na godzinkę urwać — Agata zerknęła pytająco na Michała, który skinął głową na zgodę.

*

Po dniu, który upłynął pod znakiem sprawdzianu z matematyki i kartkówki z biologii, którą oprócz polskiego i geografii Lena lubiła najbardziej, przyjemnie było wyjść na świeże powietrze. Po deszczowym weekendzie znowu nastąpiła ładna, ciepła pogoda. W ramach niepisanej umowy całą drogę do domu Leny rozmowa toczyła się na neutralne tematy, w rodzaju klasowych przygotowań do Święta Dyni, którymi kierowała Agata. Nie wiedzieć kiedy, doszli do celu. Dom dziadków stał na końcu uliczki, dalej rozciągały się już tylko ogródki działkowe. Lena otworzyła furtkę, żeby ich wpuścić, ale Michał cofnął się gwałtownie i wskazał na murek.

— Porozmawiajmy tutaj.

— Wygodniej nam będzie u mnie w pokoju.

— Nie wejdę tam; nie jestem mile widziany — potrząsnął głową Michał.

— Michał, no co ty, daj spokój...

— Nie wejdę tam — powtórzył stanowczo chłopak.

— Dobra — skapitulowała Lena, której na tej rozmowie zaczynało coraz bardziej zależeć

— Może być i tutaj.

Usiedli na murku, a dziewczynie momentalnie przypomniał się sen o bracie, kiedy siedzieli w podobnej pozie na przydrożnych kamieniach, a ona zapytała go, po co nosi taki wielki dzban wody, która nie nadaje się do picia.

— Muszę go nosić, czy chcę tego, czy nie — odparł z rezygnacją jej brat.

— Ale przecież poprzednim razem, kiedy to coś mnie goniło, nie widziałam, żebyś go miał? — przypomniała sobie Lena.

Wiktor spojrział na nią z dziwnym wyrazem twarzy, przypominającym poczucie winy — Czasami, kiedy jestem z tobą, mogę go odstawić...

— O czym chciałaś z nami porozmawiać? — z zamyślenia wyrwał ją głos Agaty.

Lena postanowiła dojść do sedna okrężną drogą — Słuchajcie, może nie wiecie, ale moja mama jest malarką...

— Jasne, że wiemy! — wpadła jej w słowo podekscytowana Agata — Byłam na wystawie jej prac w naszym Domu Kultury. No wiesz, urodziła się tu, a jest uznaną artystką, więc możemy się nią chwalić przed resztą okolicy. Ma niesamowity talent! Kiedyś, jak będę bogata, kupię sobie kilka jej obrazów. Sprawiają wrażenie, jakby dzięki nim można było się przenieść do jakiegoś zupełnie innego, fantastycznego świata!

Lena, która nawet nie wiedziała, że taka wystawa miała miejsce, słuchała jej z otwartymi ustami.

— E, sorry, już nie przerywam — zreflektowała się koleżanka. Siedzący obok Michał przewrócił oczami, dzięki czemu zarobił od przyjaciółki sójkę w bok.

— Ale wszystko, co powiem, zostanie między nami? — powtórnie upewniła się Lena, po czym po kilku solennych potaknięciach, ciągnęła dalej — No bo, nie bardzo wiem, jak to powiedzieć, żeby nie wyszło dziwnie, ale... mama zawsze miała swoje nastroje. Babcia nazywała to „chandrą”. Tata mawiał, że jest melancholijna jak fado. Fado to...

— Gatunek muzyczny powstały w biednych dzielnicach portowych i nazywany portugalskim bluesem — dokończył niecierpliwie Michał.

No tak — przypomniała sobie Lena — muzyczna rodzina...

— Nie przerywaj! — upomniała go Agata, która dokładnie przed chwilą zrobiła to samo.

— Bo od jakiegoś czasu, może jakichś dwu lat, no... w każdym razie z mamą jest gorzej. Ciągłe płacze, z nikim prawie nie rozmawia, zachowuje się... ekscentrycznie. Babcia nawet mówi, że mama spaliła stos swoich obrazów za szopą w ogrodzie. Wcześniej nigdy by czegoś takiego nie zrobiła! Czy to możliwe, że to dlatego, że jest taka, jak ty? Czy możesz jej pomóc? — Lena zwróciła się błagalnym szeptem do Michała.

Michał ugiął nogę i oparł łokcie na kolanie, po czym po chwili zastanowienia zapytał — Ale to wszystko nasiliło się dopiero jakieś dwa lata temu? Czy coś ważnego się wtedy wydarzyło w waszej rodzinie?

Lena, pamiętając, jak obecnie traktuje ją mama, nie sądziła, żeby to miało związek — Trafiłam wtedy do szpitala i jakiś czas tam przebywałam. Szczerze mówiąc, niezbyt dobrze to pamiętam; może z powodu wysokiej gorączki? Kojarzę coś dopiero później, kiedy wróciłam do domu, bo opiekowała się mną babcia, a mama była już... no, inna.

Z jakiegoś powodu miała wrażenie, że Michał wie o streszczanej przez nią sytuacji więcej od niej.

— Twoja mama jest teraz w domu?

Lena przytaknęła. Chłopak spojrzał na dom za metalowym ogrodzeniem i potrząsnął głową — Gdyby twoja mama była podobna do mnie, prawdopodobnie dałbym radę wyczuć to na tak krótki dystans. A to, co wyczuwam, jest... czymś kompletnie innym. Poza tym sama mówisz, że stan twojej mamy pogorszył się stosunkowo niedawno. Posłuchaj, twoja mama jest artystką, a wszyscy twórcy, przynajmniej ci naprawdę dobrzy, są mocniej otwarci i bardziej wrażliwi na świat. To na pewno ma ogromne znaczenie, ale musiałbym ją zobaczyć, żeby powiedzieć coś więcej, a w tej chwili nie przestąpię progu tej furtki.

Lena spojrzała na niego zdesperowana — A twój tata? Może on by spróbował.

— Tata pojechał teraz do Supraśla odwiedzić ciocię Lusię i groby dziadków. Musiałabyś poczekać, aż wróci na moje urodziny — odrzekł przepraszająco Michał.

— Wujek specjalnie pojechał wcześniej, żeby tylko być z Michałem od 31 października — wyjaśniła Agata, choć znaczenie tych terminów nic Lenie nie mówiło.

Michał zawahał się, po czym zerknął pytająco na przyjaciółkę.

Agata podniosła się i otrzepała dzinsy — Jasne, nie ma sprawy! Twój zaufany człowiek do zadań specjalnych stawia się na posterunku!

— Co? — Lena spojrzała na nich nierozumiejącym wzrokiem.

— Chodźmy przywitać się z twoją mamą — odrzekła wesoło Agata — zawsze chciałam ją poznać!

— Idźcie. Agata sobie poradzi. Poczekam na was tutaj — Michał poklepał ręką murek.

Agata złapała ją za rękę i pociągnęła za sobą. Lena odruchowo zajrzała najpierw do ogrodu. Mama, jak zwykle ostatnio, siedziała na huśtawce, więc podeszły bliżej, nawet nie wstępując do domu.

— Cześć, mamus! To moja koleżanka z klasy, Agata... — przywitała się niepewnie Lena.

— Dzień dobry! — Agata, niczym zwycięski galeon zacumowała obok zaskoczony kobiety

i podała rękę na powitanie.

— Dzień dobry...

Agata, przycupnięta na brzegu huśtawki, trzymała teraz jej rękę w obu dłoniach — Nawet sobie pani nie wyobraża, jak się cieszę, że mogę panią w końcu poznać! Byłam na wystawie pani prac w naszym Domu Kultury i żadne słowa nie opiszą, jakie to zrobiło na mnie wrażenie!

Lena miała poczucie, że twarz mamy przejaśnia się i spogląda na nich przytomniejszym wzrokiem. Tymczasem — o dziwo! — Agata trajkotała dalej, nie dopuszczając nikogo do głosu, co było kompletnie niepodobne do niej. Co jeszcze dziwniejsze — mama Leny pozwalała trzymać się za rękę, wpatrując się w dziewczynę, jakby jej słońce zaświeciło w oczy. Cała ta scena wydała się Lenie tak surrealistyczna, że aż przeszył ją dreszcz niepokoju; na szczęście po dłuższym monologu Agata wstała i rzekła do swojej zmarłej w bezruchu widowni — Naprawdę miło mi było wreszcie panią spotkać! Chętnie posłuchałabym pani opinii na temat procesu twórczego, ale niestety mam niedługo dodatkowe zajęcia sportowe. Jeśli pani pozwoli, zajrzę jeszcze któregoś dnia!

Po czym z promiennym uśmiechem złapała Lenę za rękaw i pociągnęła ją w kierunku furtki niczym bezwolną marionetkę. Zrobiła to tak szybko, że ta niemal się potknęła o własne stopy.

— Możesz mnie nie ciągnąć, jak psa na smyczy? — zirytowała się Lena — Gdzie się tak spieszysz, do diabła?! Przecież koszykówkę masz dopiero o osiemnastej?

Agata padła z rozmachem obok Michała, który automatycznie objął ją ramieniem. Koleżanka spojrzała na nią ze ściągniętą twarzą — Lena, posłuchaj mnie naprawdę, ale to naprawdę uważnie. Czy naprawdę nikt wcześniej nie zauważył, że twoja mama nie rzuca cienia?

Lena, mimo słonecznej pogody, poczuła lód w żyłach. Po chwilowym szoku rzuciła się w kierunku domu, jednakże Michał był szybszy. Tak błyskawicznie zagroził jej przejście, że wpadła na niego z rozmachem.

— Puszczaj! — krzyknęła spanikowana, choć robił wszystko, żeby jej tylko nie dotknąć.

— Poczekaj! Lena, poczekaj — próbowała ją uspokoić Agata — zdążysz to sama sprawdzić za chwilę. Parę minut na pomyślunek nie zrobi różnicy!

Lena wycofała się o parę kroków.

— Co tu się dzieje?! Co tu się dzieje?! — powtarzała, patrząc błagalnym wzrokiem na kolegów. Świat wokół niej miał coraz mniej sensu.

Agata bezceremonialnie złapała ją za ramiona i usadziła na miejscu, w którym wcześniej, czekając na nie, siedział Michał, po czym spojrzała pytająco na przyjaciela. Chłopak w milczeniu podszedł do ogrodzenia i ostrożnie przyłożył rękę do prętów.

Po chwili oderwał od nich palce, sycząc z bólu przez zaciśnięte zęby — Musiało się coś wydarzyć, coś bardzo ważnego, żeby w ogóle do tego doszło! Zdajesz sobie sprawę, jakie tu jest zaburzenie równowagi? Ledwo daje się oddychać!

— Przecież bym wiedziała, no nie?! — wrzasnęła na niego Lena, bliska łez.

— Przestańcie — skarciła ich ostrzejszym tonem Agata — Podejdźmy do tego logicznie. Po pierwsze — zgodnie z twoimi słowami — coś się stało dwa lata temu. Byłaś w szpitalu, a z twoją mamą zaczęło się dziać coś złego. W dodatku twój brat się z tobą nie kontaktuje. Po drugie, twoja mama nie ma cienia, a Michał wzbrania się tam wejść — machnęła ręką w stronę obsadzonej zielenią posesji.

Lena miała wrażenie, że może i jej mama nie rzuca cienia, ale nad jej domem jakby coraz bardziej się on pogłębiał.

— I po trzecie — wtrąciła — mamie się trochę polepszyło, kiedy z nami przed chwilą rozmawiała. Może to coś niegroźnego? — łudziła się.

— A! To akurat na dłuższą metę bez znaczenia. — stwierdził Michał.

— Jak to bez znaczenia?! — Lenę aż zatchnęło — Przecież widziałam to na własne oczy — przed chwilą jej się polepszyło!

— To tylko Efekt Agaty. Niestety, w tym przypadku trzeba szukać źródła problemu, a nie łagodzić jego skutki. To tak, jak z chorobą — możesz wziąć tabletkę przeciwbólową, ale to nie sprawi, że wyzdrowiejesz.

— O czym ty mówisz?! Efekt Agaty? — jęknęła Lena.

Agata spojrzała prosząco na przyjaciela — Możesz sobie darować? Zawsze, kiedy się nad tym rozwodzisz, czuję się nieswojo, jakbym była... Zresztą nieważne, chyba odbiegamy od tematu!

Michał wzruszył ramionami — Zadzwoń później do taty i zapytam, czy słyszał o kimś w podobnym stanie. To znaczy — bez cienia. A ty musisz się dowiedzieć od swojej rodziny, co się stało. Popytaj dyskretnie o dziwne zachowania. I pamiętaj! To nie czas na zażenowanie. Potencjalnie wszystko może być istotne — nawet, jeśli będzie ci się zdawało, że to sprawy nie powiązane ze sobą albo że to szczegóły bez znaczenia.

Przygnębiona Lena potaknęła bez słowa.

Chłopak ponownie spojrzał na Agatę i dokończył prozaicznie — Za chwilę spóźnisz się na koszykówkę.

Agata przestąpiła z nogi na nogę.

Michał wyczuł chyba jej dylemat, bo pospieszył z zapewnieniem — Leć. I tak nic teraz nie zrobimy. Za mało informacji.

Agata skinęła im na pożegnanie i pognała alejką w kierunku głównej ulicy. W tym czasie Michał spoglądał przez ramię na dom, do którego Lena miała za chwilę wrócić. Serce zaczynało jej kołatać, kiedy tylko wyobrażała sobie dzielenie z mamą tej samej przestrzeni na pięterku — teraz, kiedy już wiedziała o jej cieniu.

Żeby tylko zagłuszyć tę okropną myśl, rzuciła głośno — Efekt Agaty?

Michał przystanął nieopodal niej z rękoma w kieszeniach.

Uniósłszy brew spytał — Specjalnie odczekałaś, aż pójdzie na zajęcia?

Lena wzruszyła tylko ramionami.

— Pewnie nie chciałaby, żebym o tym mówił, jak zwykle zresztą. Wiesz, że to mój tata nadał jej imię? Jej rodzice zdecydowali się na Agnieszkę, ale jeszcze zanim się urodziła tato mówił o niej „nasza mała Agatka” i tak zostało. A w dodatku urodziła się w maju, chociaż ciocia miała termin na lipiec.

— Po co mi o tym opowiadasz? — szczerze mówiąc, nie miała nic przeciwko rozmowie, bo za nic nie chciała wracać do domu, który nagle przestał jej się wydawać bezpieczny; mimo to nie miała pojęcia, dokąd zmierza ta dziwna konwersacja.

— Próbuję ci wyjaśnić Efekt Agaty. Nazwa jest żartobliwa, ale samo zjawisko jest jak najbardziej prawdziwe. To, że twoja mama poczuła się lepiej, wynika wyłącznie z tego, że Agata przy niej była.

— Chcesz mi powiedzieć, że ona też ma jakieś specjalne zdolności? Tak jak twoja rodzina?

— No właśnie nie! Ona nie ma kompletnie żadnych specjalnych zdolności. Jest po prostu sobą! — wybuchnął sfrustrowany Michał.

— Nic z tego nie rozumiem — wyznała Lena. — Co ty mi właściwie usiłujesz powiedzieć?

— Ona jest dobrym człowiekiem, wychowanym przez dobrych ludzi — stwierdził z naciskiem.

— To chyba dosyć normalne? — Lena zawahała się, bo zaczynała wyczuwać sedno wypowiedzi chłopaka. Rzeczywiście, w Agacie było coś takiego, że ludzie do niej lgnęli, szukali jej towarzystwa i czuli się przy niej... lepiej.

Michał wczepił się palcami w czuprynę i szarpnął za włosy — Agata jest dobra bardziej. Gdybyś tylko mogła ją zobaczyć, tak jak ja ją widzę! Posłuchaj — to że jej znak zodiakalny jest całkowicie kompatybilny z moim, to że urodziła się w maju, a ja ostatniego dnia października i to jak mamy wszyscy na imię ma znaczenie. Pamiętaj — przypadek nie istnieje.

— I jeszcze jedno — dodał ciszej — wiem, że się boisz; każdy na twoim miejscu by się bał, ale nie jesteś bez ochrony. Masz obrońcę, który jest zawsze z tobą.

Po czym odwrócił się i odszedł, pozostawiając Lenę pośród powoli rozpalających się ulicznych latarni, przed furtką wiodącą do pomroczniałego nieprzyjaźnie domu.

Lena zacisnęła palce wokół srebrnej koniczynki wiszącej na jej szyi i stała chwilę wśród ciepłych podmuchów wiatru szeleszczącego jesiennymi liśćmi, by w końcu zebrawszy się

na odwagę, przekroczyć próg. Wszystko w środku wydawało się zupełnie zwyczajne, ale dziewczyna nadal czuła się nieswojo. Przywitała się z dziadkiem, który oglądał w salonie jakiś program historyczny i zajrzała do kuchni, w której babcia siedziała z kubkiem herbaty i rozwiązywała krzyżówki, które traktowała jako gimnastykę dla umysłu. Na gazie coś perkotało, rozsiewając wokół smakowity aromat. Lena usiadła obok i przytuliła się do niej z całej siły, jak wtedy, kiedy była mała.

Babcia oddała uścisk i spojrzała na nią bystrym wzrokiem — Coś się stało? Późno dzisiaj wróciłaś.

Lena wykonała słowny unik — Skąd! Przyszłam zaraz po lekcjach i nawet zapoznałam mamę z moją koleżanką z klasy. Wiesz, że Agata jest jej fanką? Była nawet na jednej z jej wystaw.

Babcia zażartowała — To znaczy, że kolegujesz się z osobami, które mają świetny gust!

Lena przylgnęła mocniej do babcinego boku — Możesz mi powiedzieć...? — urwała i kontynuowała już bardziej stanowczo — Powiedz mi, co się dzieje z mamą? Proszę, chyba mam prawo to wiedzieć!

Babcia odsunęła kubek i potarła palcami czoło. Nagle wydała się Lenie bardzo zmęczona.

— Wiesz, że twoja mama ma skłonność do depresji. Ale jest dorosłą kobietą i nie możemy jej zmusić, żeby poszukała pomocy, jeśli sama nie zechce jej najpierw poszukać. Możemy tylko zachęcać ją do tego i być przy niej być, żeby nie czuła się osamotniona w chorobie.

Lena, która wiedziała, że jest w tym wszystkim coś więcej, odrzekła — Babciu, ale przecież coś musiało się stać...

Babcia spoglądała tylko smutnym wzrokiem, więc Lena spróbowała inaczej — Mama mówiła, że spaliła swoje obrazy w ogrodzie?

Babcia wzdrygnęła się i poderwała z miejsca, pod pretekstem wyłączenia gazu pod garnkiem stojącym na kuchence.

— Lena...

— Babciu, proszę cię, nie jestem małym dzieckiem!

Babcia westchnęła — Nie o to chodzi. Ja... nie lubię rozmawiać o tamtym ognisku, które twoja mama rozpałała za naszą szopą. Chociaż bardziej stosownym określeniem byłby „stos”. Sama dobrze znasz styl, w jakim maluje, a tamte obrazy... No, one były po prostu okropne!

Lena zawahała się — Okropne, w sensie, że kiepsko wykonane? Niedopracowane? Mama eksperymentowała z nową techniką i jej nie wyszło? To chyba nic takiego?

Babcia potrząsnęła głową — Nie, nie — one były świetne, wręcz doskonałe, a przy najmniej pod względem techniki malarskiej, a mimo to okropne, wręcz straszne! Posłuchaj, kochanie, nie mam ochoty dłużej o tym mówić.

Po czym wyszła z pomieszczenia, zostawiając Lenę z przysłowiowymi pustymi rękami.

We wtorki dziewczyny jako ostatnią lekcję miały WF. Michał, który kończył zajęcia godzinę wcześniej, zobowiązał się poczekać na nie, żeby mogli wspólnie wyjść i spokojnie omówić wstępne wyniki prowadzonego przez Lenę śledztwa. Ta z kolei — z jednej strony przeżywała męki, zmuszona czekać na tę rozmowę do późnego popołudnia; ale z drugiej strony nie miała przecież ochoty rozmawiać o sprawie w miejscu, gdzie ktoś niepowołany mógłby ich usłyszeć. Jednakże, kiedy dziewczyny wyszły z szatni, po Michale nie było ani śladu.

— Pewnie zaszył się w bibliotece i stracił poczucie czasu — stwierdziła Agata — Pani Aniela z biblioteki jest jego ulubioną nauczycielką, głównie dlatego, że zasadniczo pozwala mu na wszelkie ekscesy, choć może dla przeciętnego obserwatora nie jest to zbyt oczywiste.

W dodatku — tu cytata — uważa go za interesującego młodego człowieka...

Weszły do biblioteki i po przywitaniu się z bibliotekarką, zajrzały do sąsiedniego pomieszczenia. Michał ze słuchawkami na uszach i kompletnie nieprzytomnym wyrazem twarzy siedział oparty plecami o jeden z regałów księgozbioru podręcznego.

— O takich właśnie ekscesach mówiłam! — jęknęła Agata — Pewnie znowu się naćpał PTX...

Po czym przykucnęła, żeby delikatnie wyjąć mu z dłoni smartfona.

— Co?! — przestraszyła się nie na żarty Lena. Rzeczywiście — źrenice chłopaka były dziwnie rozszerzone, a na twarz wystąpiły mu niezdrowe rumieńce.

— Spokojnie! Miałam na myśli Pentatonix. On się odurza wyłącznie muzyką. To chyba ma coś wspólnego z jego nadwrażliwością sensoryczną. Mówi, że widzi dźwięki.

Lena usiadła obok nich — Czekaj, ja chyba gdzieś o tym słyszałam. Albo oglądałam o tym program. To się nazywa synestezja, prawda?

Agata przytaknęła nieuważnie, zsuwając słuchawki z głowy przyjaciela.

Ujęła jego twarz w obie dłonie i rzekła z naciskiem — Michałku najdroższy! Musisz się ocknąć, dobrze? Czekają na nas ważne sprawy!

Michał zamrugnął powoli oczami i wymamrotał — Gdybyś tylko mogła zobaczyć ich synergię!

— No i nie wytrzymał, maniak jeden — stwierdziła zrezygnowanym tonem Agata. — Ma skłonności do obsesyjnych zachowań, a teraz kiedy w czeluściach YouTube natknął się na tę grupę, nie spocznie, póki nie przesłucha każdego ich nagrania z tysiąc razy.

Po czym bezceremonialnie użyła jego palca wskazującego, żeby odblokować telefon.

— Spójrzmy, co go tak siekło. Proszę, proszę, co my tu mamy — „Daft Punk” by Pentatonix? A któż to całkiem niedawno prawił mi kazania na temat moich niskiego lotu gustów muzycznych?

Michał, którego głowa opadła bezwładnie na ramię Agaty, bełkotał coś o harmoniach i aranżacjach. Lena z ulgą stwierdziła, że chyba dochodzi do siebie. Rozejrzała się nerwowo, ale na szczęście o tej porze byli tu sami. Postukała w zegarek, dając Agacie do zrozumienia, że do zamknięcia biblioteki pozostało im niewiele czasu.

Koleżanka odczekała jeszcze chwilę i spytała chłopaka — Już ci lepiej? Czy lepiej nie mówić?

— Lepiej... — wymamrotał.

Lena jeszcze nigdy nie widziała go tak rozłożonego na czynniki pierwsze.

Agata, na widok jej miny, wzruszyła ramionami — Szkoda, że go nie widziałeś, jak próbował słuchać Beth Hart. Wystraszyłam się wtedy, że dostał jakiegoś zwarcia!

Michał z twarzą nadal wciśniętą we flanelową koszulę swojej życiowej podpory wyszemrał coś, co zabrzmiało jak „A Change Is Gonna Come”.

— No, dla ciebie bez wątpienia, tygrysie! — w głosie Agaty nuta irytacji mieszała się ze sporą dozą współczucia.

Lena pomyślała w duchu, że przyjaciółka nieźle go rozbestwiła, ale skomentowała tylko ironicznie — Wiecie, co? Zaczynam mieć jakieś skojarzenia literackie. Alicja w Krainie Dziwów — wskazała na siebie, a potem na nich — Biała Królowa i Szalony Kapelusznik.

Chciała dodać, że brak im tylko Kota z Cheshire, ale przypomniała sobie swój sen, w którym przedstawiciel tego gatunku również występował. Zaczynała się też obawiać, kto w tym scenariuszu mógłby być okrutną Królową Kier.

— Jest coś na rzeczy — przytaknęła pogodnie Agata, po czym rzekła do Michała — Co ci strzeliło do tej łepetyny?

— Ja tylko chciałem trochę podładować baterie — odparł naburmuszony chłopak, podnosząc się i otrzepując spodnie.

— No, to ci się udało. Naprawdę nieźle się naładowałeś! — skomentowała drwiąco Lena.

Michał spojrzał na nią spod oka — Coś ty dzisiaj taka kąśliwa?

Lena nieco oklapła — Rozmawiałam wczoraj z babcią, ale chyba nie dowiedziałam się niczego ważnego. Chociaż masz rację, nie powinnam się wyzywać na tobie.

— Kochani, za pięć minut zamykam sklepik — przez otwarte drzwi czytelnii dobiegł ich wesoły głos pani Anielki.

Pozbierali w milczeniu rzeczy i wyszli na zewnątrz. Powolnym krokiem ruszyli w stronę bulwaru nad jeziorem. Liście drzew płonęły czerwienią i złotem, wysokie źdźbła piórkówki szeleściły w podmuchach łagodnego wiatru i tylko zachmurzone niebo wieszczycyło zbliżające się opady deszczu.

— Ty pierwsza! — rzucił do Leny Michał. Dziewczyna przytaknęła.

— Moja rodzina uważa, że mama cierpi na depresję. Babcia nie bardzo chciała ze mną o tym rozmawiać, ale udało mi się dowiedzieć, że mama jakiś czas temu spaliła za szopą w ogrodzie cały stos swoich obrazów. Myślałam, że może były nieudane, chociaż wtedy by przecież powtórnie je zagruntowała i wykorzystała podobrazia do czegoś innego... no, ale babcia upierała się, że one były świetnie namalowane, tylko ich treść była straszna i w stylu niepodobnym do niczego, co mama stworzyła wcześniej. Dalej jednak nie wiem, co było na tych obrazach...

— To właściwie ma mnóstwo sensu — zauważył Michał.

— Chyba tylko dla ciebie — stwierdziła kwaśno Lena. — A ty? Czego się dowiedziałeś od taty?

— Tylko nie panikuj, dobra? — zastrzegł Michał.

Słyszac to, Lena automatycznie poczuła się bardziej zdenerwowana niż jeszcze chwilę wcześniej. Agata położyła jej dłoń na ramieniu i dziewczyna poczuła, jak napięcie uchodzi z niej niczym powietrze z przekłutego balonu.

— To naprawdę działa?! Ten cały Efekt Agaty?! — jęknęła.

Koleżanka przewróciła oczami, zaś Michał spojrział na nią jak na idiotkę — A, co? Myślałaś, że zmyślam? Mniejsza o to. Tata był naprawdę zaniepokojony i kazał nam nie robić nic głupiego. Powiedział, żebyśmy poczekali aż wróci z Supraśla. O ludziach bez cienia słyszał tylko z opowieści swojej babci, więc nadal nie wiadomo, ile z tego jest faktem — o ile jest faktem — a co uległo zniekształceniu i wyolbrzymieniu. Jednak musi być w tym ziarno prawdy, skoro w okolicach twojego domu czuję się, jakby zakrzywiała się wokół mnie przestrzeń. I to by się zgadzało z historiami zasłyszczanymi przez tatę. Bo to są albo opowieści z religijnym morałem o ludziach małej wiary, albo takie ku przestrodze — o czarownicach bratających się z demonami.

— Co ty bredzisz?! Czarownice? Demony? I to ci się składa w całość? Jak niby się to ma do mojej mamy?! — wściekła się Lena i nawet stojąca obok Agata nie była w stanie do końca jej uspokoić.

— Kiedyś ludzie nie rozumieli różnych zjawisk, więc tłumaczyli je sobie, tak jak potrafili, głównie czarami... Mnie chodzi o coś innego — w tych legendach powtarza się motyw człowieka, który jest doświadczany przez los i którego serce pod tym życiowym brzemieniem staje się coraz bardziej ciężkie. A widocznym tego znakiem jest jego cień, który jest czymś najbardziej niematerialnym i nieodłącznym, co każdy z nas może posiadać; i który również pod ciężarem tego zrozpaczonego serca staje się coraz cięższy i cięższy; tak bardzo, że aż zapada się „pod ziemię” i przenika do Zaświatów. I dlatego tutaj, w naszym świecie nie jest on już widzialny. Tata mówi, że problem polega na tym, że człowiek nie może istnieć

w tych dwu światach równocześnie, bo to stwarza zakłócenie równowagi. Nie dość, że tworzy się połączenie, swego rodzaju przejście, tam, gdzie nie powinno go być i przez które może się przedostać do nas coś stamtąd... ale i cień, będąc tam powoli pozbawia sił życiowych swojego właściciela, który jest przecież tutaj. Jest to swego rodzaju próba zlikwidowania tego zakłócenia, bo powoduje, że cień i jego właściciel jednoczą się ponownie, tylko że w Zaświatach... więc ofiara gaśnie w naszym świecie, a po śmierci staje się upiorem nękającym żywych ze swojej rodziny. I dlatego trzeba pod progiem zakopać siekierę albo nóż, żeby mu odciąć drogę do domostwa.

Lena, która czuła jak krew coraz bardziej odpływa jej z twarzy, poczuła, że zaraz zemdleje. Dopiero siarczysty policzek trochę ją ocucił.

— Przepraszam, ale to było w ramach pierwszej pomocy — odezwała się skruszona Agata i podprowadziła ją do najbliższej ławeczki, nakłaniając łagodnie, żeby położyła się z nogami uniesionymi do góry w celu poprawy krążenia.

— I twój tata każe nam czekać?! — wydyszała Lena.

— Przestań hiperwentylować! Oddychaj powoli, powoli — wtrąciła hipnotycznym tonem Agata, próbując utrzymać ją przy świadomości.

— Moja mama nie jest złym człowiekiem! — rozplakała się Lena, łapiąc haustami powietrze i próbując się zwinąć w kłębek, na co nie pozwoliła jej koleżanka, przytrzymująca jej nogi pod kolanami.

— Nikt tak nie twierdzi. Ale każdy człowiek ma inny próg odporności na ból, a twoja mama jako artystka jest z natury bardziej wrażliwa. Myślę, że na tych spalonych obrazach mogły być wizerunki czegoś z Drugiego Świata, który dawnej nazywano Nawią; czegoś, co widziała może we śnie. Jeśli jej cień już wtedy zmierzał do Zaświatów, mogła czuć przymus do malowania. Pałac obrazy prawdopodobnie chciała się ratować. Zerwać więź z Nawią. Miała zresztą dobrą intuicję, tylko że samo to, niestety, nie wystarczyło...

Agata złapała Lenę za rękę, pozorując sprawdzanie tętna i zapytała go — Możemy coś zrobić, zanim twój tata nie wróci?

Michał zawahał się — Mogłabyś pogadać ze swoimi dziadkami, czy nie pozwoliliby ci zaprosić Agatę na „pidżama party” — chłopak zamarkował w powietrzu znak cudzysłowu. — Rodzice Agaty na pewno się zgodzą, żeby spędziła weekend u koleżanki... Mają do niej zaufanie. A tak się świetnie składa, że moja mama nocuje wtedy w swojej kawalerce w Warszawie, bo ma akurat premierę spektaklu. Zawsze jest przy tym mnóstwo dodatkowej pracy, więc odsypia tam, żeby nie wracać wykończona po nocy. I to jest nam na rękę, bo przyjdę tutaj wieczorem, a wy wpuścicie mnie po cichu do domu. Agata tylko musi wcześniej zabrać mój śpiwór. Wolałbym nie urządzać takiego cyrku, ale wątpię, żeby ktoś z dorosłych zgodził się, żeby chłopak nocował razem z dwiema dziewczynami w jednym pokoju...

Lena spojrzała na Agatę — Czy ty się zawsze zgadzasz na wszystkie jego zwariowane pomysły?!

— Tylko na te sensowne — odrzekła rozsądnie dziewczyna.

— Nic dziwnego, że jest taki rozpuszczony! — wymknęło się Lenie mimowolnie.

Miała wrażenie, że Agata jest nie mniej szalona od Michała, tylko znacznie, ale to znacznie lepiej to maskuje. Doprawdy — tych dwoje dobrało się niczym w korcu maku.

Koleżanka poklepała ją po ręce — Daj spokój. Twoja mama czuje się lepiej w moim towarzystwie, tobie będzie z nami raźniej — widzisz? Same plusy.

Odwróciła się do przyjaciela — Ale mówiłeś przecież, że nie możesz tam wejść?

Chłopak skrzywił się i potrząsnął głową — To nie do końca tak. Powiedziałem tylko, że tam nie wejdę. Przebywanie w tamtej okolicy jest dla mnie cholernie nieprzyjemne, okej? Ale nie pozwolę ci pójść tam samej beze mnie!

Agata spojrzała na niego bystro — A co z Leną? Z jej dziadkami? Są w miarę bezpieczni w domu? Jeśli tak, to mnie też nic nie będzie!

Michał wpatrywał się w nią z uporem — Lena w przeciwieństwie do ciebie ma swojego towarzysza, który ją chroni. A jej dziadkowie nie będą pierwszym celem. I nie! Nie pójdziesz tam beze mnie.

Dziewczyna spojrzała na niego prosząco — Michaśku, bądź rozsądny. Zawsze się rozwodzisz nad tym — tak zwanym — Efektem Agaty. Ja sobie poradzę, ale ty? Przecież cię widziałam, ledwo mogłeś dotknąć ogrodzenia!

Michał założył ręce na piersi i z nieprzejednanym wyrazem twarzy odparł — Mam dwie doby, żeby się odpowiednio przygotować. A jeśli spróbujesz mnie wykluczyć z tej imprezy, opowiem o wszystkim twoim rodzicom. Wiesz, że mi uwierzą! — po czym rzucił nieczuło w kierunku Leny — Przykro mi.

— Michał! — krzyknęła zszokowana Agata.

— No co?! Postąpilibyśmy wtedy zgodnie z instrukcją mojego ojca! A dla mnie to ty jesteś priorytetem!

— Dobrze, wpuszczymy cię po cichu, jeśli tylko dasz radę wejść — rzuciła pospiesznie zdesperowana Lena, unosząc się na łokciach.

Udręczona Agata puściła w końcu jej nogi i stała między nimi niczym postać z antycznej tragedii. Wyraźnie walczyły w niej dwa sprzeczne impulsy — pragnienie, by zapewnić Lenie bezpieczeństwo z niechęcią do narażania przyjaciela...

Michał, pewny, że po raz kolejny postawił na swoim, skonstatował spokojnie — Daruj sobie te dylematy moralne. Musimy być teraz pragmatyczni.

Lena, będąca na skraju wytrzymałości nerwowej, niespodziewanie zachichotała — O n a ma być pragmatyczna? O n a? I kto to mówi!

Po chwili cała trójka wybuchnęła histerycznym śmiechem, który nie miał w sobie nic z naturalnej wesołości i był wyłącznie reakcją na stres.

W końcu Agata otarła łzy i powiedziała lżejszym tonem — Hej! Przynajmniej już coś wiemy i mamy zaczątek planu!

Michał spojrział na Lenę i stwierdził, wskazując na przyjaciółkę — Naszą okolicę mogłoby nawiedzić trzęsienie ziemi, a ona by się nawet nie potknęła. Metaforycznie rzecz ujmując...

— Ty i te twoje metafory — jęknęła Agata, po czym uznała, że najlepszą metodą na przerwanie jego wywodów, a przy tym najlepszą odtrutką na grozę sytuacji, będzie wytarzanie Michała w suchych liściach. Dwie pieczenie na jednym ogniu.

Lena podniosła się z pozycji leżącej i patrząc na nich, poczuła się trochę mniej pozostawiona na pastwę losu.

*

Cała trójka wiedziała, że oczekiwanie na piątkowe popołudnie będzie im wszystkim ciężącym głaz zawieszony u szyi, jednak z drugiej strony, żadne z nich nie marnowało czasu. Agata — zgodnie z przypuszczeniem Michała — nie miała żadnych kłopotów z uzyskaniem zgody na spędzenie weekendu u koleżanki, zwłaszcza kiedy wspomniała, że jej mamą jest lokalna sława. Dziadkowie Leny także nie stawiali przeszkód — jej babcia była wręcz uradowana, że wnuczka tak szybko nawiązała nową przyjaźń. Tylko Michał nie chciał mówić o tym, co robi w celu przygotowania się do wkroczenia na wrogie dla siebie terytorium. Agata, znając jego upór, nie mogła powstrzymać się od zamartwiania, zwłaszcza patrząc na jego wychudzoną, bladą twarz i podkrążone oczy. Lena miała wrażenie, jakby wszyscy siedzieli na beczce prochu i grali na zwłokę, licząc, że unikną zbliżającej się katastrofy. W tej chwili siedzieli pod salą gimnastyczną, czekając na lekcję WF. Agata zaplatała pęk czerwonych rzemyków w skomplikowane wzory i słuchała uważnie Leny, która właśnie opowiadała jej, że prawie nie widuje już mamy, która praktycznie nie wychodzi ze swego pokoju.

— Czasami tylko słyszę ją w nocy, jak chodzi wkoło albo płacze...

Michał wyglądał, jakby drzemał z przymkniętymi oczami i głową opartą o ścianę, ale dziewczęta wiedziały, że przysłuchuje się każdemu wypowiedzanemu słowu.

— W dodatku męczą mnie dziwne sny... Albo śni mi się Wiktor albo jakiś gadający kot, albo coś potwornego mnie ściga... — narzekała przygaszonym tonem Lena — Naprawdę, chciałabym się choć jedną noc porządnie wyspać!

— Jak wygląda twój brat? — niespodziewanie odezwał się Michał.

— Przecież już ci mówiłam... Ma jasne włosy i...

— Nie! Nie o to mi chodzi. Pytałem, jak wygląda — czy jest smutny, czy zadowolony... — Michał nadal nie otwierał oczu.

— Mówi, że jest zmęczony. Pewnie dlatego, że wszędzie taszczy wielki dzban wody, która nie nadaje się do picia!

Lena usłyszała głośniejsze odetchnięcie chłopaka, ale kiedy na niego spojrzała siedział nadal w tej samej pozycji.

— We śnie prosił mnie, żebym powiedziała mamie, że musi przestać — ciągnęła — Myślicie, że to ma znaczenie?

— Przypadek nie istnieje — stwierdziła Agata.

Dziewczyna była pewna, że już wcześniej słyszała tę frazę. Koleżanka skończyła splatanie wzoru i przepelza nad wyciągniętymi nogami Leny, żeby zawiązać gotową bransoletkę na nadgarstku Michała. Chłopak uniósł w końcu powieki i przyjrawszy się ozdobie, skinął głową w podziękę.

— Dlaczego ta woda nie nadaje się do picia? — zapytał takim tonem, jakby odpowiedź była mu już znana.

— Wiktor mówi, że jest słona... — powoli odrzekła Lena, czując, że znowu czegoś się jej tu nie wyjawia.

Agata rzuciła okiem na twarz Michała, który zdążył wrócić do poprzedniej pozycji, po czym zwróciła się do Leny — Wybacz, że o to pytam, ale czy ty zawsze miałaś takie problemy ze zdrowiem, jak ostatnio? Wierz mi, to ważne!

— Słucham? — wyrwało się zaskoczonej dziewczynie.

— No wiesz... Wspominałaś o pobycie w szpitalu, całkiem często przytrafiają ci się zasłabnięcia i chwilami wyglądasz naprawdę niezbyt — Agata porzuciła próby dyplomacji na rzecz szczerości — Ja wiem, cała ta sytuacja, stres, niewyspanie, ale mimo to...

Lena zastanawiała się przez chwilę — Masz rację. Wcześniej nie miałam takich problemów... To dziwne.

Koleżanka przygryzła wargi, jakby próbowała powstrzymać się przed powiedzeniem czegoś na głos, jednak Michał nadal nie otwierając oczu, rzucił stanowczo — Nie!

Lena spoglądała raz na jedno, raz na drugie.

— Znowu mi czegoś nie mówicie! — stwierdziła z goryczą.

— Dowiesz się we właściwym czasie — odparł chłopak z nutą stali w głosie, po czym dodał bardziej pojednawczo — Ale mogę ci opowiedzieć o kocie...

— Co takiego? — Lena początkowo nie załapała w czym rzecz, ale po chwili przypomniała sobie o gadającym zwierzaku, którego wyśniła jej podświadomość — A, tamto... to tylko dziwny sen.

Michał, nagle zenergetyzowany, obrócił się do niej, siadając po turecku. Ze swoim przeszywającym wzrokiem, zapadniętymi policzkami i rozwichrzonymi włosami sprawiał dziwnie drapieżne, niepokojące wrażenie.

— Błagam cię, tylko nie ten twój półgodzinny wykład — poprosiła Agata opadając na wznak na drewnianą ławeczkę gimnastyczną.

— Przecież sama chciała wyjaśnić — triumfalnym tonem rzucił chłopak. — Widzisz, ludzkiej duszy nie ogranicza materia, czas ani przestrzeń, więc wędrując we śnie, ma możliwość przenikania do światów innych niż nasz, ale koty są pod tym względem kompletnie wyjątkowe. Słyszałaś o kocie Schrödingera?

— Chyba było coś o tym na fizyce? — Lena czuła się, jakby ktoś znieacka wywołał ją do odpowiedzi, a za przedmiotami ścisłymi akurat niezbyt przepadała...

— Schrödinger użył tego przykładu jako rodzaj eksperymentu myślowego związanego z fizyką kwantową. Zgodnie z jej zasadami kot Schrödingera do czasu otwarcia pudła, w którym został zamknięty razem z atomem promieniotwórczego pierwiastka i trującym gazem, pozostaje jednocześnie i żywy, i martwy; znajduje się bowiem w superpozycji, czyli jednocześnie w każdym możliwym stanie — a więc jest i żywy, i martwy. Dopiero otwarcie pudła powoduje załamanie funkcji falowej i kot jednoznacznie przyjmuje jeden stan — snuł swój wywód Michał.

— Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego Schrödinger użył jako przykładu akurat kota... Bo widzisz — nauka nauką, ale koty się nią nie przejmują, jak niczym innym zresztą, a tak się składa, że faktycznie są równocześnie żywe i martwe — w tym sensie, że jako jedyne stworzenia, w całkowicie naturalny, nie powodujący zakłóceń sposób, istnieją jednocześnie w naszym świecie i w Nawii.

— Nawia to słowiańskie Zaświaty — przypomniała Agata i cichszym tonem dodała — A koty nie są tak do końca jedynymi, które...

— Cała reszta to wyjątki od reguły — uciał wątek Michał.

Sądząc po zaciśniętych ustach Agaty, szykowała się do zażartej dyskusji, która jednak nie doszła do skutku, bo właśnie w tym momencie zabrzmiał dzwonek na lekcję. Lena zaś pomyślała tylko, że wprawdzie wiedza to potęga, ale czasami ignorancja faktycznie jest błogosławieństwem. Przez chwilę marzyła gorąco, żeby istniał sposób na cofnięcie czasu, do punktu, w którym wszystko było jeszcze zwykłe i normalne.

*

Jakimś dziwnym sposobem piątek nadszedł zbyt szybko, choć równocześnie oczekiwanie na niego dłużyło się niemiłosiernie. Lena czekając na Agatę, która poleciała do domu po swoje rzeczy i śpiwór Michała, przeglądała bezmyślnie filmiki z kotami na YouTube. Playlista była zatytułowana „Kot jest ciecżą”, co w dziwny sposób przypomniało jej rozmowę o paradoksach fizyki. Jedno skojarzenie pociągnęło za sobą kolejne i Lena pod wpływem impulsu postanowiła sprawdzić znaczenie imienia koleżanki. Po wstukaniu zapytania w wyszukiwarkę, sprawdziła wynik.

— Agathe — z greckiego „szlachetna, wspaniała, o wielkim sercu” — odczytała głośno, po czym wpisała jeszcze „Michał”, ale zaczęła jej się wyświetlać głównie chrześcijańska

ikonografika przedstawiająca archanioła zwalczającego złe duchy. Na dźwięk przychodzącej wiadomości, odłożyła tablet, żeby odczytać SMS-a. Tekst informował „zaraz będę”, więc Lena rozejrzała się jeszcze raz po pokoju, żeby sprawdzić, czy wszędzie panuje porządek. Babcia już wcześniej pomogła jej przygotować materace i posłania, a potem wpadła w szał przyrządzania przekąsek, choć wnuczka zapewniała ją, żeby nie zawracała sobie tym głowy. Efektem tego były ustawione na biurku Leny talerzyki, sztuczce i stos miseczek nakrytych folią aluminiową. Dziewczyna powtórnie sprawdziła czas na telefonie — dochodziła 18.00.

Piątek, 28 października — pomyślała bez związku. Na dole zabrzmiał dzwonek do drzwi i wesołe powitanie, więc Lena zbiegła po schodach na dół i zaniemówiła. Agata wyglądała niczym skrzyżowanie Włóczykija z bajki o Muminkach i Czerwonego Kapturka wędrującego z koszykiem wiktuałów do — nomen omen — babci.

Koleżanka była właśnie w trakcie ofiarowywania gospodyni kosza wypieków — I naprawdę chciałam podziękować za zaproszenie! Mama prosiła, żeby spróbować jej ulubionego ciasta marchewkowego. Mamy nadzieję, że państwu posmakuje. A te dyniowe muffinki sama wczoraj upiekłam. Uwielbiam wszystko z dynią! Jesień jest pod tym względem wspaniała! O! Cześć, Lena!

Lena rozpoznała po błysku w oku babci, która bardzo lubiła ludzi z inicjatywą, że Agata uzyskała jej pieczęć aprobaty, co bynajmniej nie było takie oczywiste. Po uwolnieniu dziewczyny od ciężaru smakołyków, starsza pani gestem zaprosiła ją dalej. Lena nie zwlekając, pociągnęła Agatę na pięterko.

Koleżanka z westchnieniem ulgi odstawiła pod ścianę plecak ze zrolowanym na wierzchu śpiworem — O mały włos a wszystko by poszło w diabły, bo ciocia Anula uparła się, żeby zabrać Michała ze sobą do Warszawy. Jeśli o niego chodzi ciocia ma piekielnie wyostrzoną intuicję! Najpierw sobie pomyślałam, że może tak byłoby najlepiej dla niego, ale przecież wtedy wkopałby nas obie, mały donosiciel...

Lena wzruszyła ramionami — Jest po prostu lojalny względem ciebie...

— Prawda — przyznała Agata — W każdym razie jest teraz regularnie kontrolowany telefonicznie. Ciocia pewnie jeszcze sprawdzi, co u niego w antrakcie, po dziewiątej.

— O której się kładą twoi dziadkowie?

Lena zastanowiła się — Generalnie w okolicach dwudziestej drugiej...

Zmartwiona Agata wyjrzała przez okno, za którym było już zupełnie ciemno — Szczerze mówiąc, najsensowniej byłoby, gdyby właśnie o tej porze wyszedł z domu, ale denerwuję się, że będzie sam szedł tak późno i to po ciemku. Dałam mu kasę na Ubera, ale co, jeśli się napatoczy na jakiegoś psychola?

— Nic mu nie będzie! — stwierdziła bez przekonania Lena, której udzielił się nerwowy nastrój koleżanki.

— Nie nadaję się do takiego działania po kryjomu! To nie na moje nerwy... — jęknęła Agata, padając na materac. Lena klapnęła obok niej i sprawdziła czas — do dziesiątej brakowało jeszcze dwóch i pół godziny.

— Zadzwoń do niego! — zasugerowała.

Agata poderwała się i wyciągnęła komórkę z kieszeni swojej białej dresowej bluzy. Wybrała numer przyjaciela i włączyła tryb wideo. Po chwili na ekranie telefonu pojawiła się poirytowana twarz Michała.

Na widok przyjaciółki złagodniał — Nic mi nie jest. Poza tym, że ty i mama za bardzo wczuwacie się w rolę Wielkiego Brata. A raczej Siostry. Musisz mi dać jeszcze trochę czasu na medytację.

— Wszystko u ciebie, okej? — zapytała żalnym tonem dziewczyna — Możesz mieć włączoną komórkę, kiedy będziecie do nas jechać?

Michał przyjrzał jej się ze ściągniętymi brwiami — Może przyjadę wcześniej? Przejdę przez ogrodzenie i poczekam na zewnątrz, aż dziadkowie Leny zasną?

Agata potrząsnęła głową — Nie przejmuj się mną. Nie ma sensu, żebyś marzył dwie godziny na dworze. Idź pomedytować.

Chłopak zawahał się — No, dobra. A ty napij się melisy. Albo rumianku. Kocham cię.

— Też cię kocham — odetchnęła Agata i rozłączyła się. Lena, która uznała, że rada Michała jest całkiem do rzeczy, bez słowa poszła zaparzyć dwa kubki melisy, po czym namówiła Agatę na oglądanie starych odcinków amerykańskiego *The Sing — Off*. Parę minut przed dziesiątą zajrzała do nich babcia Milena, żeby życzyć im dobrej nocy. Ledwo zamknęły się za nią drzwi, smartfon Agaty rozświetlił się nadchodzącym połączeniem. Lena przewróciła oczami na widok tapety, na której jej koleżanka i Michał pozowali na tle jesiennego lasu. To było dokładnie to zdjęcie z wycieczki klasowej, o którym kiedyś rozmawiali.

— Taki żarcik — odezwała się scenicznym szeptem Agata, odbierając telefon.

— Aha, aha, dobrze. Musisz chwilę poczekać, aż wszyscy się położą — po czym rzuciła do Leny — Jest jakieś inne wejście poza drzwiami wejściowymi, które pewnie twoja babcia pozamykała na cztery spusty?

— Wejście przez patio. Są tam przesuwne drzwi tarasowe. Na szczęście to po przeciwnej stronie od sypialni dziadków...

— Do zobaczenia za dwadzieścia minut — zakończyła rozmowę Agata.

Obie dziewczyny spojrzały na siebie i zaczęły się przygotowywać. Lena sprawdziła, czy nie odpiął jej się naszyjnik z koniczynką, po czym odetchnąwszy głęboko, z butami w rękę, pokazała koleżance gestem, że ma za nią podążać. Na parterze odblokowała zamek i obie wyszły na zewnątrz, zakładając po drodze buty. Lena miała nieprzyjemne wrażenie, że spośród konarów dębu śledzą ją czyjeś oczy. Dziewczęta obeszły dom dookoła, aż dotarły do furtki, przy której czekał już na nie Michał. Lena otworzyła ją i odsunęła się, żeby go przepuścić. Chłopak zamknął na moment oczy i nabrawszy głęboko powietrza, przekroczył próg.

W tej samej chwili cała trójka poczuła, jak wszystko wokół nich zafalowało, tak jakby Michał był kamykiem rzuconym na tafłę wody, którą była ich rzeczywistość. Lena zamrużyła gwałtownie oczami, bo świat wokół niej nie dość, że sprawiał wrażenie teatralnej dekoracji namalowanej na cienkim, powiewającym na wietrze muślinie, ale w dodatku spod spodu prześwitywał jeszcze inny krajobraz.

— Czy wy też widzicie podwójnie? — spytała przestraszona.

Michał, na którego czole mimo chłodu kroplił się pot, odparł — Nie ma go przy tobie. Niedobrze!

— Kogo nie ma? — zdenerwowała się Lena.

— Twojego obrońcy. To znaczy, że mamy mniej czasu niż myślałem.

Po czym złapał Agatę za rękę. To wydawało się mu nieco pomagać. Na jego skinienie dziewczyna złapała drugą ręką dłoń Leny i nagle stało się tak, jakby ktoś zamknął elektryczny obwód. Lena szarpnęła się mimowolnie, ale ten jeden jedyny krok wstecz wystarczył, żeby zasłona świata wokół nich się rozdarła. Dom dziadków, ogród, uchylona furka — wszystko to zniknęło.

Lena stała w bezruchu, rozglądając się po bezkresnej, mrocznej równinie. W tym miejscu jedynym źródłem jasności była Agata, co z jednej strony było błogosławieństwem, bo mogli cokolwiek zobaczyć, a z drugiej strony — prawdopodobnie przekleństwem. Jeśli ktoś chciałby ich tutaj zaatakować, stanowiła najłatwiejszy cel. Ciemność poza kręgiem światła rzucanym przez koleżankę wydawała się jeszcze głębsza. Lena zobaczyła, jak dziewczyna unosi dłoń, oglądając z niedowierzaniem emanujący z niej blask. Lśnienie to nie przypominało przy tym żadnego innego źródła światła, które kiedykolwiek miała okazję w całym swoim życiu oglądać.

— Teraz wreszcie widzisz siebie tak, jak ja zawsze cię widzę — stwierdził cicho Michał.

— Co to jest? — zapytała niepewnie Agata.

— Twoja aura — odrzekł krótko.

Lena oderwała wzrok od skąpanej w jasności koleżanki i na widok Michała zachłysnęła się powietrzem. On z kolei w niewytłumaczalny sposób wyglądał, jakby był zanurzony pod wodą, mimo że przecież otaczało ich chłodne powietrze. Kosmyki włosów chłopaka unosiły się wokół jego głowy, niczym poruszane niewidzialnymi prądami.

— Co się stało? Gdzie my jesteśmy?

— Przeszliśmy do Nawii, krainy umarłych. To się nie powinno było wydarzyć albo przynajmniej jeszcze nie teraz. Jest za wcześnie.

— No, no, nieźle żeście narozrabiali — odezwał się z dołu jakiś głos.

Lena spojrzała niżej. Pośród traw siedział czarny kot, przyglądając im się z drwiącym wyrazem politowania.

— Wskażesz nam drogę, Przewodniku? — Michał pokłonił się nisko, z szacunkiem.

Kot wykorzystał to, żeby wskoczyć na jego barki. Michał wyprostował się powoli, zaś ich nowy kompan umościł się na jego ramionach niczym futrzany kołnierz.

— Mały Żmij powinien być doprawdy mądrzejszy! Świat w rzeczy samej schodzi na psy. Musiałeś czuć zakłócenia, a pchałeś się na siłę w Osobliwość. I w dodatku pociągnąłeś je za sobą.

— Nie jestem Żmijem — odparł jedynie przez zaciśnięte zęby Michał, nie komentując całej reszty wypowiedzi drapieżnika.

— Jasne, a ja nie jestem chodzącym paradoksem — puszysty ogon smagnął chłopaka przez twarz — Nieważne, jesteś wystarczająco blisko i wystarczająco podobny do mnie. Myślisz, że nie potrafię rozpoznać krwi, co płynie w twoich żyłach? Chcesz mnie obrazić?

— Oczywiście, że nie, Przewodniku! — pospiesznie zapewnił Michał.

— Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś był dla kogoś taki miły i taki zgodny! Poza Agatą — wyrwało się Lenie.

Agata słysząc to prychnęła — Zgodny! Akurat! — po czym nie wytrzymawszy, zwróciła się do zwierzaka — Mogę cię pogłaskać? Jesteś taki śliczny!

Na twarzy Michała pojawił się wyraz paniki, ale kot przyglądał się Agacie pobłażliwie. Dziewczyna pogłaskała lśniące futro, które pod jej ręką zaczęło iskrzyć, tak jakby na końcu każdego włoska zebrała się kropla diamentowej rosy.

Przewodnik zamruczał głośno, po czym stwierdził z aprobatą — Mocny towar, ale trochę za wcześnie na imprezę... Poza tym mały Żmij wpadnie tutaj zaraz w szal zazdrości.

„Mały Żmij”, który wyrastał ponad nimi wszystkimi o dobrą głowę, parsknął głośno, co sprowokowało kolejne smgnięcie ogonem. Lena miała uczucie, że kot nieźle się bawi ich kosztem, ale teraz kiedy pierwszy szok minął, była również ciekawa.

— Dlaczego nazywasz go Żmijem?

— Młody ma jakiegoś nadnaturalnego przodka w rodzie, na pierwszy rzut oka widać — odparł kot — Najpewniej Opiekuna Wód. Jego synowie zwykli walczyć z potworami zagrażającymi ojczystej ziemi, ale dla tego tutaj ziemią do obrony jest, jak widzę, Majowa Panna. Nie żeby mnie to dziwiło, skarbie... — zamruczał głośno pod ręką Agaty.

Michał emanował wręcz namacalną dezaprobatą, ale chyba po raz pierwszy w życiu nie śmiał urazić istoty wylegującej się na jego ramionach.

Lenie przypomniały się wizerunki anioła wojownika — Michał. Faktycznie.

Pozostali spojrzeli na nią, ale tylko potrząsnęła głową.

— Jeśli to było o mnie, to rzeczywiście urodziłam się w maju... — odezwała się do Przewodnika Agata. — A zodiakalnym żywiołem Michała jest Woda.

— Na razie młody jest małym strumyczkiem w Rzece oddzielającej Nawię od świata żywych — dlatego widzi dusze umarłych. O, ale z czasem może się stać i czymś więcej, jeśli tylko przestanie odstawiać takie szopki jak teraz!

Kot przysunął pyszczek do ucha Michała, który wzdrygnął się, czując na skórze jego wibrysy — Ty może i jesteś łącznikiem między światami, ale te dwie dziewczuszki bynajmniej! Co ci do łba strzeliło, żeby o tej porze roku wkraczać do Osobliwości. Chcesz, żeby panny upiorzycami zostały?!

Michał — po raz trzeci trzepnięty karcącym ogonem — sprawiał wrażenie, że za chwilę puszcza mu nerwy, mimo to rzekł tylko — Gdybym wiedział, że coś takiego się stanie...

Kot sarknął — No, niczym w bajce o uczniu czarnoksiężnika, kiedy mleko się już wylało...

Agata, spojrzawszy na Michała, jęknęła — Trzeba było posłuchać wujka... No, ale się zaparłeś i postawiłeś na swoim!

Chłopak wybuchnął — Tylko nie „A nie mówiłam?” — po czym zbladł gwałtownie, kiedy dotarł do niego sens wypowiedzi przyjaciółki — Ojciec mnie zabije, jak się o tym wszystkim dowie!

Lena patrząc na nich, szepnęła — Ale przypadek nie istnieje...

— W rzeczy samej, bliźniaczko! Prawdziwie powiedziałaś... — wzrok Przewodnika skupił się na niej.

Zdziwiona dziewczyna odrzekła — Bliźniaczko? Ja nie jestem bliźniaczką!

Kot wyciągnął ciało w jej kierunku, tak jakby chciał się jej lepiej przyjrzeć — Ona faktycznie nie wie? Jak to możliwe?

Michał wzruszył ramionami, co poskutkowało wbitymi w jego bluzę pazurami, które sądząc po minie, dosięgły ciała.

Skrzywił się i rzucił do dziewczyny — On mówi o twojej bliźniaczej duszy.

Lena nagle uświadomiła sobie, że nadal jest utrzymywana w niewiedzy; a jednocześnie przypomniało jej się, po co i dlaczego tu trafili. Poczula się tak, jakby ktoś oblał ją znieczuśloną lodowatą wodą. Rozejrzała się wokół, ale wszystko w odległości kilku metrów od nich ginęło w mroku.

— Mama! — krzyknęła — Musimy szybko znaleźć jej cień!

— No, to akurat trudne nie będzie... — mruknął enigmatycznie kot.

Lena zwróciła się do niego — Wiesz, w którą stronę powinniśmy pójść?

Żółte oczy z podłużną źrenicą rozbłysły — A ty niby nie wiesz? Twoja bliźniacza więź powinna działać jak GPS.

Zniecierpliwiony Michał rzucił do dziewczyny — Zamknij oczy i skup się przez chwilę. Spróbuj o niczym nie myśleć. Powinnaś poczuć przyciąganie. To będzie właściwy kierunek.

Lena posłusznie zamknęła oczy. Rzeczywiście, poczuła delikatny ucisk w okolicy serca i w zgodzie z nim obróciła się niczym kwiat w stronę dalekiego słońca.

— Tam! — wskazała bez wahania ręką.

Ruszyli w wyznaczoną stronę. Przewodnik nadal nie raczył używać własnych czterech łap do przemieszczania się, jednak Michał nie protestował.

Po chwili milczenia Agata zapytała — Czy tutaj zawsze jest tak cicho i pusto?

— Mieszkańcy krainy w większości schronili się w Twierdzy. Poza nią nie jest teraz bezpiecznie. A ci, co mogli, zakotwiczyli się w świecie żywych, co niestety nie pomaga w przywróceniu stanu równowagi — odparł krótko kot.

Lena nie wiedziała, ile tak szli, choć przyciąganie, które czuła, stawało się coraz silniejsze. Zerknęła na zegarek, ale nadal pokazywał on za kwadrans jedenastą. Potrząsnęła ręką i przyłożyła czasomierz do ucha. Wskazówka sekundnika ani drgnęła.

Michał zauważył jej spojrzenie i powiedział — Czas tutaj płynie inaczej niż u nas — i dodał — Chyba jesteśmy niedaleko. Grunt się ugina...

Faktycznie, ziemia stawała się sprężysta, jak to ma czasami miejsce na podmokłych terenach. Przed nimi ciemność przejaśniła się nieco w sposób niezależny od Agaty i Lena rozpoznała stojącą przed nimi postać. To był Wiktor. U stóp jej brata widniało nieodłączne naczynie ze słoną wodą. Za jego plecami majaczył potężny pień gigantycznego drzewa. Pomiędzy powyginanymi fantastycznie korzeniami, wystającymi ponad podłożem, stało białe, bogato rzeźbione krzesło z wysokim oparciem, przypominające nieco tron.

— Wiktor! — zawołała z ulgą i poderwała się, żeby pobiec w jego kierunku, ale po zaledwie kilku krokach ziemia z nieprzyjemnym młaśnięciem wciągnęła ją aż po uda. Krzyknęła przerażona i zaszamotała się, próbując się wydostać. Wszystko to na nic. Usłyszała tylko głos Michała, który zakazał się zbliżyć Agacie.

— Wiktor! — krzyknęła ponownie, ale jej brat ani drgnął, choć na jego twarzy pojawił się wyraz cierpienia.

— Nie mogę ci pomóc — odrzekł.

Tymczasem na ratunek ruszył jej Michał, z którego ramion raczył wreszcie zeskoczyć Przewodnik.

Chłopak złapał ją pod pachy i rzucił ostro — Przestań się miotać!

Po czym delikatnie i powoli wyciągnął ją z pułapki, a potem przeciągnął w kierunku Agaty, która padła obok niej na kolana i objęła ją ramionami.

— Dlaczego wy się nie zapadacie? — wykrztusiła roztrzęsiona dziewczyna.

Kot przechylił głowę i odparł tylko — Bo my jesteśmy tu, w bardzo ogólnym, metafizycznym sensie, u siebie. Przewodnik, mały Żmij, tubylec...

Ostatnie słowo zagłuszył protest Michała — Nie jestem Żmijem!

Kot nastroszył sierść, obnażył kły i zasyczał wściekle — Nie denerwuj mnie, gówniarzu! Ja do was po dobroci, a ty mi tu będziesz ciemnotę wciskał? Czy ty mnie za idiotę bierzesz?

Agata jak zwykle pospieszyła łagodzić sytuację — Proszę, nie obrażaj się, panie Przewodniku! Wszyscy jesteśmy zestresowani, a Michał źle reaguje na takie niespodziewane sytuacje... — po czym niczym dama na przyjęciu zwróciła się z gracją do Wiktora — My się chyba nie znamy?

Wyraźnie ugłaskany kot otarł się o nogi dziewczyny i stwierdził z przekąsem — Przecież ten tam stalker towarzyszył swojej bliźniaczce, kiedy tylko się dało! Nie żeby jej to na zdrowie wychodziło. Mały Żmij — dodał z naciskiem — musiał go widzieć, a nie wierzę, żeby nie wypaplał wszystkiego tobie, Słoneczko!

Widać było, że Efekt Agaty działa na czworonoga niczym kocimiętka. Michał nie próbował więcej protestować przeciwko swojej nie do końca ludzkiej — w opinii Przewodnika — proweniencji, zgrzytnął tylko zębami i zachował milczenie. Lena miała za to wrażenie, jakby niektóre wypowiedziane przez nich zdania przepływały przez jej uszy, nie przenikając wcale do umysłu. Nagle poczuła się senna i lekko otepiała. Jak przez mgłę usłyszała lodowaty głos kolegi

— Najpierw myślałem, że jesteś jak moja babcia. Że chcesz wspierać, chronić swoją siostrę i podtrzymuje cię wasza więź, pozwalając przekraczać granicę światów bez względu na porę roku. Potem, kiedy się w końcu zorientowałem, że twoja obecność ją wycieńcza; że aby zakotwiczyć się w świecie żywych „pożyczasz” od niej energię, uznałem, że to chwilowe. Że potrzebujesz tego, aby dokonać przejścia, bo coś cię blokuje. Ale teraz żądam wyjaśnień!

Wiktor spojrzał na Lenę.

Na jego twarzy malował się smutek i żal — To prawda. Staralem się chronić cię i pomagać, siostrzyczko, ale byłem między młotem a kowadłem. Jestem między młotem a kowadłem. Masz rację, Przewodniku, Lena użyczała mi nieświadomie energii, ze szkodą dla siebie, a ja o tym wiedziałem. I jest mi z tego powodu niewymownie przykro, ale spróbuj postawić się w mojej sytuacji. Potrafiłbyś wybrać między swoją matką a bliźniaczą duszą?

Młody mężczyzna przygarbił się i podźwignął z ziemi dzban. Lena poczuła, jak jej oszołomienie nieco ustępuje, ale nadal było tak, jakby słyszała tę rozmowę przez ścianę.

Wiktor skinął głową — Rozejrzyj się, psychopompie! Jeszcze niedawno ta kraina wyglądała całkiem inaczej! Nieutulona rozpacz mojej matki stała się katalizatorem tej katastrofy. Miała

dobrze intencje, ale stan w jakim tworzyła wizerunki Nawii, sprawił, że jej cień, który już był Pomiedzy, zyskał autonomię. A ponieważ towarzyszyły jej potężne, negatywne emocje, taki stał się i On. Sieje tutaj teraz chaos i zniszczenie. Mama nie ma już na niego żadnego wpływu. Teraz to raczej On ma na nią wpływ i to bardzo niekorzystny! Musiałem strzec siostry, a nie mógłbym tego zrobić, bazując na samej więzi. W zwykłej sytuacji więź by wystarczyła, ale osłabia mnie to! — stuknął palcem w trzymane w ramionach naczynie.

Pod wpływem tego gestu rozległ się wibrujący, nieprzyjemny dźwięk niczym z pękniętego dzwonu. Michał krzyknął przeraźliwie i zasłonił dłońmi uszy. Agata automatycznie wyciągnęła rękę i zacisnęła ją na jego kostce.

Wiktor spojrział na nich nieprzychylnym, a może już tylko zrezygnowanym wzrokiem.

— Nie każdego z nas może stabilizować sama Majowa Panna...

— Jakim cudem Lena nie wie, że jesteś... — urwała Agata.

Wiktor spuścił wzrok — Na jakimś poziomie wie, inaczej nie odwiedzałyby mnie we śnie. Chociaż to z drugiej strony może być efekt działań Cienia. W końcu wszyscy — ja, Lena, mama i jej Cień — jesteśmy połączeni więzami krwi. Ale upraszając — Lena zapomniała, żeby ochronić swój umysł...

Lena ujrzała, jak oczy koleżanki napełniają się łzami współczucia, ale nadal miała wrażenie, że ogląda całą scenę przez szklaną szybę; tak, jakby ta rozmowa kompletnie jej nie dotyczyła.

— Będziemy mogli iść dalej? — spytał pragmatycznie Michał.

Wiktor pokręcił głową — Ty i Przewodnik, oczywiście! Może nawet i Jasna, skoro wy także macie wspólną więź. Ale Lena będzie musiała zostać tutaj, gdzie ja. A nie wiem, czy dam radę stawić czoła Cieniowi, by ją obronić. Do pewnego momentu jeszcze się powstrzymywał w stosunku do mnie, ale jego skrupuły co do mojej osoby coraz bardziej zanikają. Powoli staje się nieosobową, pierwotną, niszczycielską siłą...

Agata podniosła się i postąpiła kilka kroków bliżej, sprawdzając ostrożnie podłogę.

W przeciwieństwie do zapadającej się Leny, teraz nic podobnego się nie powtórzyło.

— Naprawdę tu utknęliśmy? Mamy tu czekać na nieuchronny koniec? Przecież wiesz, że Michał nas nie porzuci na pastwę losu i nie wróci, jak gdyby nigdy nic do naszego świata! — rzuciła do Wiktora — Na pewno istnieje jakieś trzecie rozwiązanie.

Siedzący obok Leny Przewodnik wstrząsnął się i ukradkiem podpełzł w kierunku Michała.

Brat Leny spojrział na białe krzesło oplecione korzeniami gigantycznego drzewa — Istnieje hipotetyczna możliwość wyrównania sił, zniwelowania obecnej przewagi Cienia. To mogłoby dać wam jakąś szansę.

— Serio? — uradowała się dziewczyna.

Lena miała wrażenie, że pod przyływem optymizmu światło otaczające Agatę przybiera na sile.

Wiktor przyjrzał się im i ciężko westchnął — Ale to by wymagało dużej ofiary. Poświęcenia ze strony kogoś będącego w opozycji do Cienia. Kogoś, na kogo on nie padnie... — i ponownie spojrzął znacząco na biały tron.

Agata zrozumiała o ułamek sekundy szybciej od Michała, który tylko zdążył wrzasnąć — Nie! Tymczasem kot z wymruczaniem — Przykro mi, dzieciaku! — podciął nogi chłopakowi, który runął na ziemię. W międzyczasie Agata ruchem doświadczonej koszykarki odbiła się od podłoża i w trzech susach dopadła rzeźbionego mebla, lądując na tronie z półobrotu. Zanim Michał zdążył się pozbierać, dziewczyna usadowiła się prosto i odetchnawszy głęboko, zacisnęła obie dłonie na poręczach. W jednej chwili ciało dziewczyny gwałtownie się wygięło, jej głowa uderzyła o wysokie oparcie, a oczy wywróciły się białkami do góry. Michał, który ponownie rzucił się w jej kierunku, znowu upadł na ziemię po uderzeniu w niewidzialną barierę. W tym samym momencie korzenie, wśród których stał tron, ożyły i oplóły dziewczynę, przytrzymując ją w miejscu. Lena z przerażeniem stwierdziła, że siedzisko bardziej niż tron przypomina krzesło skazańców. Na ich oczach korzenie stały się półprzezroczyste, światło Agaty rozbłysło mocniej i w oślepiającym błysku pomknęło najpierw podstawą, a potem pniem drzewa w górę. Mrok wokół nich ustąpił łagodnemu zmierzchowi, chwili na granicy nocy i dnia, kiedy niebo nad nimi rozjarzyło się miriadami gwiazd, zaplątanych w niknące w górze rozłożyste konary. Drzewo i tron opalizowały — w przeciwieństwie do bladej Agaty, której krew rzuciła się gwałtownie z nosa. Poszarzała na twarzy dziewczyna pewnie nie utrzymałaby się w pionie, gdyby nie unieruchamiające ją korzenie. Lena pojęła, że drzewo spija aurę Agaty, tak jak umierająca z pragnienia roślina spija życiodajną wodę. Wszystko wokół nich zadrgało i nagle ustało. Michał przedarł się do przyjaciółki i próbował oderwać więżące ją korzenie. Dziewczyna odkasłała i wypluła na ziemię krew. Lena zauważyła, że tam, gdzie tylko padły czerwone krople, zaczęły promieniście wyrastać polne kwiaty wraz z unoszącymi się nad nimi motylami. Podbiegła do tronu i zdjęła Agacie chustkę w łowickie wzory, którą ta miała związany koński ogon i złożywszy ją kilkukrotnie, delikatnie zaczęła tamować krwotok.

— Dzięki — wymamrotała niewyraźnie dziewczyna, która zasadniczo mogła poruszać wyłącznie głową i palcami rąk. Lena bezradnie obserwowała nieskuteczne wysiłki Michała, który sprawiał wrażenie gotowego zatłuc kogoś bez cienia litości i którego tylko przymus trwania przy przyjaciółce powstrzymuje przed wprowadzeniem tego czynu w życie na osobie Wiktora i Przewodnika, jeśli właściwie interpretowała jego przepełnione nienawiścią oczy.

Lena odsunęła prowizoryczny kompres, żeby sprawdzić, czy krwawienie ustało. Agata odchrząknęła kilkukrotnie i odwróciwszy głowę, ponownie splunęła. Chłopak wyrwał Lenie z rąk chustkę i bez słowa obwiązał splamiony czerwienią materiał wokół swojego prawego nadgarstka.